

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 29 (1039)

20 LIPCA 1980 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Błogosław Boże naszej polskiej
ziemi ● Rocznicowe refleksje ●
Ekumeniczny Kalendarz Modlitw
● Żołnierska opowieść ● Ojciec
polskiego teatru ● Porady



22 LIPCA



**ŚWIĘTO
ODRODZENIA
POLSKI**

Bądźmy dobrymi włodarzami

Czytania mszalne przeznaczone na ósmą niedzielę po zesłaniu Ducha Świętego zawierają tę samą myśl przewodnią, co w niedzielę poprzednią. Tak więc znów stają przed nami „synowie światłości”, naprzeciw „synów tego świata”. Stąd też dzisiejsza perykopa niedzielna pochodzi z 16 rozdziału Ewangelii św. Łukasza, w którym (z wyjątkiem wierszy 16—18) zestawia on wypowiedzi Jezusa, dotyczące stosunku dzieci Bożych do dóbr materialnych. Stwarzając bowiem pierwszych ludzi, oddał Bóg do ich dyspozycji cały świat materialny wraz ze wszystkimi jego bogactwami, mówiąc: „*Napełnijcie ziemię, i czyńcie ją sobie poddaną*” (Rdz 1,28). Jednak korzystanie z nich nie może być sprzeczne z Jego prawem. Dla zilustrowania tej zasady — we wspomnianym już rozdziale — przytacza Ewangelista przypowieść o niesprawiedliwym zarządcy i związane z nią wypowiedzi Chrystusa o zarządzaniu dobrami materialnymi, obowiązku udzielania ich bliźnim oraz uzależnieniu się od nich.

Przedmiotem dzisiejszego rozważania będzie przypowieść o niesprawiedliwym zarządcy (Łk 16,1—9) oraz wypływająca z niej nauka.

Przytaczając wymienioną przypowieść, wprowadza nas Ewangelista od razu w sedno sprawy. Pisze bowiem: „*Był pewien bogaty człowiek, który miał zarządcę, a tego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek*” (Łk 16,1). Przypowieść ta nie jest pozbawiona cech prawdopodobieństwa, gdyż i w czasach Chrystusa można było spotkać ludzi zamożnych, posiadających liczne dobra i włości. Sami przebywali zwykle w mieście, powierając administrację majątkowi urzędnikom. Jeżeli zaś właściciel nie troszczył się zbytnio o zarząd posiadłościami, mogło się zdarzyć, że zarządca nieuczciwie wypełniał swoje obowiązki, a nawet sprzeniewierzał jego dobra i pieniądze. Tak było i tym razem.

Prawda jednak rychło wyszła na jaw. Toteż właściciel „*przywolałszy go, rzekł...: Cóż to słyszę o tobie? Zdad sprawę z twojego szafarstwa, albowiem już nie będziesz mógł nadal zarządzać*” (Łk 16,2). Jak zwykle w takich wypadkach właściciel majątku zażądał od niego rozliczenia się z dotychczasowej działalności gospodarczej. I to natychmiast. Sytuacja była krytyczna. Wówczas niesprawiedliwy administrator „*rzekł do siebie samego: Cóż pocznę, skoro pan mój odbiera mi szafarstwo? Nie mam siły, aby kopać, a zebrać się wstydzę*” (Łk 16,3). Wobec wykrytych nadużyć był całkowicie pewny, że utraci pracę i środki do życia. Nie miał jednak ochoty ani siły zabrać się do ciężkiej pracy fizycznej na roli. Tym bardziej nie chciał zebrać, gdyż uchodziło to u Żydów za rzecz bardzo poniżającą.

Począł więc zastanawiać się nad tym, co powinien zrobić, by zabezpieczyć sobie spokojną starość. I chociaż był człowiekiem niesumiennym, nie zabrakło mu jednak przebiegłości. Przyszła mu więc zbawienna myśl: „*Wiem, co uczynię, aby mnie przyjęto do domów swoich, gdy zostaną usunięty z szafarstwa*” (Łk 16,4). Zdecydował więc za pomocą sprytnego oszustwa złożyć ciężar swego utrzymania na barki właściciela majątku. Postanowił bowiem częściowo zataić zadłużenie dzierżawców wobec pana swojego, by ci — poczuwając się do wdzięczności — wynagrodzili mu to później, gdy zostanie pozbawiony pracy. Należy tutaj dodać, że czynsz dzierżawny uiszczano wówczas nie w gotówce, lecz w produktach, stanowiących pewną część zebranych plonów. A ponieważ zajmował jeszcze swoje stanowisko, wykorzystując okazję „*weszył dłużników pana swego, każdego z osobna*” (Łk 16,5a). Nie ulega wątpliwości, że byli to dzierżawcy poszczególnych włości, gdyż wówczas można zrozumieć tak wielkie zadłużenie w naturze każdego z nich.

Niewłocznie też zaczął wprowadzać w czyn obmyślane przez siebie plany. Tak więc „*rzekł do pierwszego: Ile winienesz panu memu? A ten odrzekł: Sto baryłek oliwy. Rzekł mu więc: Weź zapis swój, siądź i szybko napisz pięćdziesiąt*” (Łk 16,5b—6). Jedna baryłka (po hebrajsku: bath) zawierała około 40 litrów, stąd też zadłużenie pierwszego dzierżawcy wynosiło 4.000 litrów oliwy naturalnej. Jednak zarządca samowolnie zmniejszył mu dług o połowę. „*Potem rzekł do drugiego: A ty ile winienesz? A ten odrzekł: Sto korców pszenicy. Rzekł mu: Weź zapis swój i napisz osiemdziesiąt*” (Łk 16,7). Tym razem zadłużenie było jeszcze większe. Korzec bowiem (hebrajskie: chomer) mieścił w sobie 10 baryłek. Wymieniony dzierżawca winien był więc około 40.000 litrów zboża. Temu darował piątą część. Uczynił to w nadziei, że w zamian za tę „usługę” ludzie ci przyjmą go do domów swoich oraz udziela mu pomocy, gdy zostanie bez środków do życia. Podobnie postąpił zapewne z pozostałymi dłużnikami. Postępek zarządcy był pospolitym oszustwem, ale oszustwem sprytnym i dobrze obmyślanym, dowodzącym roztropności i dalekowzroczności włodarza, który nie chciał kończyć życia w nędzy. Był więc zarządca człowiekiem zaradnym.

Przypowieść mówi dalej, że — dowiedziawszy się o wszystkim — „*pochwalił pan nieuczciwego zarządcę, że przebiegle postąpił*” (Łk 16,8a). Miał widać poczucie humoru i umiał pod-



Chrystus wśród żebrzących chorych (Rembrandt 1606—1669)

chodzić do trudności życiowych swoich pracowników z wielkopańską wyrozumiałością. Nasuwa się jednak w tym miejscu zasadnicza trudność. Jak Zbawiciel mógł chwalić oszusta i fałszerza? Przecież powinien zganić jego postępowanie... Ołóż Chrystus wcale nie pochwała oszustwa włodarza i nie stawia go za wzór; Syn Boży nie mógł tego uczynić. Pochwalił natomiast roztropność i zaradność, które ten człowiek wykazał w trosce o swój byt doczesny. Tę też roztropność stawia za wzór dzieciom Bożym. Mówi bowiem: „*Synowie tego świata są przebieglejsi w rodzaju swoim od synów światłości*” (Łk 16,8b). Mówiąc o „*synach światłości*” miał zapewne Chrystus na myśli tych swoich wyznawców, którzy nie tylko przyjęli światło objawienia Bożego, ale również za jego wskazaniem postępują. Natomiast „*synami tego świata*” są ci ludzie, którzy w postępowaniu swoim kierują się zasadami światowymi. Gdy chodzi o zabezpieczenie swojej przyszłości są oni — według wypowiedzi Zbawiciela — bardziej roztropni niż wyznawcy Chrystusa, którzy powinni przecież czynić wszystko co jest konieczne do osiągnięcia szczęścia wiecznego. Stąd też roztropność pierwszych, może być często dla nich przykładem.

Dla lepszego wyjaśnienia tej „roztropności”, Zbawiciel dodaje: „*I ja wam powiadam: Zyskujcie sobie przyjaciół mamoną niesprawiedliwości, aby, gdy (ona) się skończy, przyjęli was do wiecznych przybytków*” (Łk 16,9). Dodać tutaj należy, że aramejskie wyrażenie „*mamona*” oznacza pieniądze, bogactwo, zdobywane często w sposób niegodziwy. Stają się też one niekiedy okazją do grzechu i nieprawości. Stąd też nie należy przywiązywać się zbytnio do dóbr materialnych oraz właściwie je wykorzystywać — nie zapominając również o potrzebach naszych bliźnich — a wówczas będą nam one pomocą w osiągnięciu dóbr wiecznych.

Przez przyjęcie sakramentu Chrztu świętego staliśmy się dziećmi Bożymi. Prawdę tę przypomina Apostoł, gdy pisze: „*Ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi*” (Rz 8,12). Nicco dalej zaś dodaje: „*Ten to Duch świadczy wespół z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa*” (Rz 8,16—17) w Królestwie niebieskim. On też — mieszkając w duszach naszych — budzi w nas tęsknotę za życiem wiecznym.

Dokąd jednak żyjemy na ziemi, z konieczności korzystając musimy z dóbr doczesnych. Służą nam bowiem one do podtrzymania życia doczesnego oraz zabezpieczenia codziennych potrzeb. Zbawiciel jednak zaleca nam tak korzystać z tych dóbr, aby pomnażały one nasze zasługi na wieczność.

Zasadniczym warunkiem osiągnięcia szczęścia wiecznego, jest praktykowanie miłości Boga i bliźniego. Stąd też słusznie przypomina Apostoł: „*Jeśli... ktoś posiada dobra tego świata, a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?*” (1 J 3,17). Łatwo stąd wyciągnąć wniosek, jak powinna wyglądać pobożność chrześcijańska. Dlatego apostoł Jakub kategorycznie stwierdza: „*Czystą i nieskałaną pobożnością przed Bogiem i Ojcem jest to: nieść pomoc sierotom i wdowom w ich niedoli i zachować siebie nie spalionym przez świat*” (Jk 1,27).

Starajmy się więc — w miarę naszych możliwości — nie szczędzić grosza na akcję miłosierdzia chrześcijańskiego, na potrzeby kultu Bożego oraz na cele społeczne. Postępując w ten sposób zasłużymy sobie na miano dobrych włodarzy oraz osiągniemy szczęście wieczne.

Ks. JAN KUCZEK

BŁOGOSŁAW BOŻE NASZEJ POLSKIEJ ZIEMI

Kazanie wygłoszone w katedrze pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu przez Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO — zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego.

„Zostanie wylany na nas Duch Pana z wysokości. Wtedy pustynia stanie się sadem, a sad za las uważany będzie. Na pustyni osiadzie prawo, a sprawiedliwość zamieszka w sadzie. Dziełem sprawiedliwości będzie pokój, a owocem prawa — wieczyste bezpieczeństwo. Lud mój mieszkać będzie w stolicy pokoju, w mieszkaniach bezpiecznych, w zacisznych miejscach wypoczynku”. (Iz 25, 6—10).

W uroczystość patronalną św. Marii Magdaleny przybyliśmy do Wrocławia, aby złożyć u stóp ołtarza tutejszej katedry nasze dziękczynienie i we wspólnej modlitwie podziękować Opatrzności Bożej za otrzymane łaski i prosić o nowe: dla Kościoła, dla Ojczyzny i dla wszystkich Polaków.

W tutejszej katedrze przed uroczystą Mszą Świętą dokonaliśmy poświęcenia kaplicy Martyrologium Narodu Polskiego. W kamiennym sarkofagu z herbem Wrocławia złożyliśmy urny z prochami pomordowanych podczas II wojny światowej Polaków w b. obozach koncentracyjnych oraz urny z ziemią z pól bitewnych. Aktem tym oddaliśmy hołd wszystkim Braciom i Siostram naszym, którzy ponieśli śmierć w latach 1939—1945 — prosząc Wszechmogącego Boga o wieczny dla nich pokój.

W naszej polskokatolickiej katedrze wrocławskiej chcemy dziś również przypomnieć, iż jako chrześcijanie, jako cząstka ludzkości, mamy obowiązek ekspiacji względem Boga za przelaną krew naszych braci, za życie ludzkie, które człowiek człowiekowi odbierał i jeszcze odbiera w bratobójczych wojnach i za przekroczenie przykazania Bożego „nie zabijaj”. Jako chrześcijanie jesteśmy również zobowiązani do wskazania tym wszystkim, którzy to Boże przykazanie naruszyli i naruszają, drogi do zadośćuczynienia za popełnione zbrodnie wobec całej ludzkości.

Przybyliśmy do katedry wrocławskiej, bo „Duch Święty upoważnił nas, abyśmy zwiastowali Dobrą Nowinę”... (Łk 4, 18), „...albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i powściągliwości” (2 Tm 17). Tenże Duch Boży zabrania ludziom wierzącym zasklepiania się w sobie i pozostawienia świata własnemu losowi; pomaga w osiągnięciu spokoju wewnętrznego, przez co umożliwia nam zajęcie się sprawami zewnętrznymi — odpowiedzialnością za nasze polskie jutro.

Jako chrześcijanie, poczuwamy się również do odpowiedzialności za przyszłość naszej Ojczyzny i wspólne jutro całej ludzkości. Naszą nadzieję pokładamy w Bogu, który nas powołał do życia jako Ojciec, dzielił z nami los jako Syn Boży ofiarując się za nas wszystkich, a jako Duch Święty inspiruje i prowadzi swój święty, Powszechny i Apostolski Kościół.

W obecnej chwili, w okresie międzynarodowych napięć zadaniem również i wszystkich ludzi wierzących jest walka o trwały pokój. Dla realizacji tych twórczych poczynań, dla stworzenia ludzkich warunków egzystencji, dla pewnego jutra dla wszystkich ludzi pod każdą szerokością geograficzną, siły pokojowe muszą bronić świat cały przed zaprzeczeniem dorobku tysiącleci, przed ponowieniem ludzkiej godności, bronić wolności człowieczej.

Trwały pokój, całkowite rozbrojenie i zniszczenie broni masowej zagłady oraz wypracowanie i podpisanie przez rządy i parlamenty układów o nie agresji i pokojowym istnieniu wszystkich narodów jest nieodzownym warunkiem istnienia świata.

Aby jednak zagwarantować i zachować pokój, potrzebne jest ogólnoludzkie i ogólnochrześcijańskie działanie. W tej odbudowanej, polskokatolickiej katedrze we Wrocławiu w święto Odrodzenia Polski pragnę podkreślić, że wobec powagi chwili od wszystkich chrześcijan są wymagane już nie tylko modlitwy, ale także czynna postawa, współdziałanie ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, którzy walczą i przyczyniają się do zachowania trwałego pokoju. Tak nam nakazuje zdrowy, polski rozsądek i nasza chrześcijańska etyka.

Zgromadziliśmy się dzisiaj w murach tej katedry, aby raz jeszcze zaświadczyć, iż Chrystus Pan jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem i ludźmi. Już dawno zdecydowaliśmy, że Jego

religię chcemy wyznawać i łączyć się pragniemy z tymi wszystkimi wyznawcami Boga, którzy Ewangelię Jezusa Chrystusa mają nie tylko na ustach, ale w sercu.

Pierwsi chrześcijanie znosili największe tortury i męczarnie dlatego, że wierzyli, iż Jezus Chrystus wróci i przyjdzie do nich. Gdy się gromadzili na modlitwach i łamaniu się chlebem, to byli przepełnieni tą wiarą, że niezadługo Chrystus Pan powróci i że zaistnieje Królestwo Boże na tym świecie.

Przejęci tą wiarą, wyciągali swe ręce i wołali głosem pełnym nadziei i tęsknoty: Przyjdź Chryste do nas, przyjdź szybko. I chociaż nie ziszczyły się ich pragnienia w taki sposób, jak myśleli i aczkolwiek Chrystus nie przyszedł do nich w materialny, fizyczny sposób, to jednak On był z nimi w sposób duchowy. Jezus przebywał z nimi w ich modlitwach i podczas „łamania chleba”. On ich umacniał i prowadził. Wierzyli bowiem Jego słowom: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

W naszej działalności religijno-misyjnej, w naszym życiu kościelnym zarówno kapłani, jak również i świeccy wyznawcy często przechodzili chrzest bojowy, przechodzili różne szykany i prześladowania. Żli i przewrotni ludzie nie rozumiejący misji dziejowej naszego Odrodzonego Ojczystego Kościoła, w swojej przewrotności utrudniali rozwój i prawidłową naszą działalność, ci rzucali pod nogi nasze różne kłody.

W trudnych dla nas chwilach zawsze przypominaliśmy sobie życie pierwszych chrześcijan oraz ich prośby kierowane do Chrystusa: Przyjdź, Chryste, przyjdź, do nas, bo potrzebujemy Twojej łaski i Twojej pomocy. Przyjdź i napelnij nasze serca wiarą, bo bez Ciebie nic uczynić nie możemy.

Bracia i Siostry — wypełniamy obowiązki nasze wobec Kościoła, względem Ojczyzny i Narodu Polskiego i przyczynimy się do tego, aby Nowa Polska świeciła przykładem dla wszystkich narodów świata, aby idąc za głosem Chrystusa Pana była krajem prawa, sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Pamiętajmy również o obowiązkach naszych wobec Ojczyzny i państwa. Obowiązki państwa wypływają z woli całego narodu. Państwo nasze czuwa nad prawidłowym utrzymaniem porządku, przestrzeganiem prawa i ochroną zdrowia i życia obywateli. Państwo nasze broni, pomaga obywatelowi w jego dążeniach do szczęśliwego, spokojnego i bezpiecznego życia i dlatego jesteśmy zobowiązani do wdzięczności względem naszej Ojczyzny — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Polska, to wielka rzecz — jak to wspomniał wypowiedział Stanisław Wyspiański. O zaiste, Polska, to nasza wspólna rzecz. To kraj piękny, bogaty, zaludniony mądrymi, roztropnymi, zdolnymi i pracowitymi ludźmi. I na ten kraj trzeba patrzeć oczyma naszej duszy i naszego serca, jako na własną rzecz. Polska ma chlebobojną, żyzną ziemię, która przy pomocy rąk naszych ma rodzić chleb dla swoich, a gdy zachodzi potrzeba dzielić się tym polskim chlebem z innymi.

Polska posiada cały szereg minerałów, bogactw naturalnych, które stanowią własność całego narodu. Skarbów tych mamy obowiązek nie tylko strzec, lecz mądrze, ekonomicznie nimi gospodarować, aby były podstawą egzystencji wszystkich obywateli i przyczyniały się do jego mocarstwowości oraz zabezpieczały na zawsze suwerenność naszego kraju.

Składając dziś nasze dziękczynienie, prosimy Wszechmogącego Boga, aby dodał nam hartu ducha, mocy i siły, abyśmy byli zawsze gotowi do poświęceń i ofiar dla dobra, szczęścia, przyszłości i wolności naszej Ojczyzny. Przed ołtarze Stwórcy i Zachowawcy rodzaju ludzkiego zanośmy wspólne nasze modlitwy, aby opatrnościowe rządy Wszechmogącego Boga stały się błogosławieństwem dla Ojczyzny naszej, aby — jak powiedział Izajasz prorok — „Duch Pana z wysokości został wylany na nas. Niech lud nasz mieszka w stolicy pokoju, w mieszkaniach bezpiecznych, w zacisznych miejscach wypoczynku”.

Błagamy Cię Panie, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski i wstawiennictwem Świętych Patronów naszych, ochraniaj Polską Rzeczypospolitą Ludową od wszelkich przeciwności, zachowaj ją od zasadzek nieprzyjaciół oraz błogosław nam i władzom naszym we wszystkich dobrych przedsięwzięciach. Amen.

Z ŻYCIA FILIALNEJ PARAFII W STRYZEWIE

Parafia w Kotłowie ma kościół filialny w Strzyżewie. Jest to obiekt sakralny murowany, w stylu gotyckim, ze strzelistą wieżą, usytuowany w centrum wioski. Uroczystość patronalną obchodzi się w Strzyżewie w dniu 3 maja, ale z uwagi na miejscowe warunki odkłada się na najbliższą niedzielę.

W tym roku święto parafialne zostało zainaugurowane już w dniu 2 maja Mszą św. koncelebrowaną. Koncelebrze przewodniczył solenizant — ksiądz infułat Zygmunt Koralewski. W czasie Mszy św. miejscowy chór parafialny pod batutą pana Orłowskiego wykonał piękne pieśni religijne. Uroczystość tę zaszczylił swą obecnością administrator diecezji wrocławskiej ks. infułat Wiesław Skołucki, który wygłosił przemówienie poświęcone dostojnemu Solenizantowi. Ks. Zygmunt Koralewski z głębokim wzruszeniem dziękował wszystkim za liczny udział w tym nabożeństwie. Był on wyrazem szacunku i życzliwości dla proboszcza. Dziękował także za nieugiętą wiarę i wybraną drogę, nieomylnie prowadzącą do Boga. Kościół, mimo dnia powszedniego, wypełniony był po brzegi.

Następnego dnia, tj. w samo święto Matki Bożej Królowej Polski, ks. inf. Z. Koralewski odprawił w godzinach wieczornych uroczystą Mszę św. Po Mszy św. nabożeństwo majowe i procesję eucharystyczną prowadził ks. Stefan Mościpan.

Centralna uroczystość ku czci Najświętszej Maryi Panny — Królowej Polski odbyła się w dniu 5 maja. Uświetnił ją swoją obecnością ks. bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła. Kościół wypełniony był po brzegi. Na zewnątrz tłum ludzi oczekiwał dostojnego Gościa. Przy bramie placu kościelnego krzyż i ministranci w bieli z ks. wikariuszem Zdzisławem Jankowskim oraz duchowieństwo z księdzem proboszczem parafii na czele. Do Biskupa podeszła szesnastoletnia dziewczynka Teresa Owczarek, która powitała Gościa wierszem przez siebie ułożonym. Po pokropieniu ludu, przy pieśni „Do Twej dążym kaplicy...” — Ksiądz Biskup został uroczystie wprowadzony do kościoła. W krótkich słowach ks. inf. Koralewski powitał dostojnego Gościa, całe duchowieństwo i licznie zgromadzonych parafian. Ksiądz Biskup ubrany w szaty pontyfikalne przeprowadził spowiedź powszechną przed ołtarzem, potem celebrował uroczystą Sumę w asyście ks. Wacława Gwoździewskiego i ks. Zdzisława Jankowskiego. Z pełną satysfakcją obserwowałem wiernych licznie przystępujących do Stołu Pańskiego. Wcale się nie pomylę, jeśli powiem, że do Komunii św. przystąpiło około tysiąca osób.

Kazanie poświęcone Najświętszej Maryi Pannie wygłosił bp Tadeusz Majewski. Po kazaniu podzielił się wrażeniami, jakie wyniósł z uroczystości intronizacji 102-go prymasa Anglii. Poinformował też zebranych, że w czasie tej intronizacji mógł stwierdzić istnienie w Anglii prawdziwej eumenii. W intronizacji wzięli udział nie tylko liczni biskupi anglikańscy z całego świata, ale także biskupi starokatolicki i duchowni ewangelicy oraz kilkunastu biskupów rzymskokatolickich i czterech kardynałów.

Na zakończenie odbyło się wystawienie Najświętszego Sakramentu, w czasie którego ks. inf. Koralewski odmówił z kapłanami i ludem litanie do Matki Boskiej. Procesję Eucharystyczną prowadził Zwierzchnik Kościoła. Po odśpiewaniu hymnu: „Ciebie Boga wysławiamy”..., zostało udzielone błogosławieństwo pasterskie i pieśnią narodowokościelną „Boże, coś Polskę” zakończono nabożeństwo.

UCZESTNIK



Rp Tadeusz R. Majewski wraz z duchowieństwem w drodze do świątyni



Wierni wzięli czynny udział w uroczystości ku czci Najświętszej Maryi Panny — Królowej Polski



Fragment procesji eucharystycznej

Rocznicowe refleksje

Bywają rocznice szczególnie ważne w życiu różnorodnych wspólnot narodowych. Do nich z całą pewnością należą rocznice odzyskania niepodległości.

Bywają narody, które niepodległość zdobywały kilka razy w ciągu swego historycznego bytu. Do nich należy naród polski. Można bez sprzeciwu powiedzieć, że idea niepodległości i wolności ściśle skleiła się z historycznym myśleniem Polaków, każdego z osobna i wszystkich jako wspólnoty narodowej. Jesteśmy narodem uświadomionym na kategorii wolności i niepodległości. Dzielimy tę cechę z wieloma narodami. Ale i wyróżniamy się od nich szczególną siłą pielęgnowanych ideałów wolności i niepodległości.

Każdy, lub prawie każdy, kto choć raz zetknął się z dziejami naszego narodu musi dostrzec nieporównywalną wiarę Polaków w wartość przedstawianych cech świadomości narodowej. Wiara ta wchodzi w samo centrum historycznego zakorzenienia świadomości narodowej. W istocie swojej tworzy ona naród jako wspólnotę kulturowo-moralną.

Wiele różnych koncepcji narodu towarzyszyło Polakom na przestrzeni dziejów. Wszystkie jednak z równą mocą podkreślały spajający charakter ideału niepodległości i wolności. Te, które od takich ideałów się odzegnowały wcześniej czy później musiały przegrać i pójść w zapomnienie. Przegrać nie tyle w polemice, ile z jasno wyrażaną wolą całego narodu.

Można wskazywać na różne własności charakteru narodowego Polaków. Myślę, że na początku trzeba by wymienić umiłowanie życia niezależnego i wolnego. Być niezależnym jako naród i państwo, być wolnym — to naczelną kategorię myślenia i działania wielu

pokoleń. Wiele na to złożyło się przyczyn. Pierwsza z brzegu to ta, że wartości te zdobywano z trudem i z ciągłym niepokojem o ich trwałość. Druga to historyczna ciągłość przekonania, że tworzą one godność życia całych narodów i człowieka po prostu. Historia nasza wiele razy doświadczała sytuacji potwierdzających oba motywy. A z nimi łączą



się dalsze. Przede wszystkim wielka idea wolności i niezależności człowieka, osoby ludzkiej, jej wielkości i godności. Wszystko to, co sprzeciwiało się naturalnej niejako wolności człowieka, co sprzyjało jego zniewoleniu, kończyło się upadkiem całej wspólnoty narodowej. Wolność narodu i wolność człowieka to dwie związane ze sobą wartości. Nie można z sensem mówić o jednej nie wspominając o drugiej. Wartości te kształtowały nie tylko myśl polityczną i ideologiczną pielęgnowaną na różnych etapach naszego życia, ale także humanistyczną świadomość i kulturę współżycia. Co ważniejsze wartości te przechowywane były w instytucjach życia narodowego i upowszechniane w realnych sytuacjach i stosunkach społecznych.

Uchodziliśmy wielokrotnie w historii za naród tolerancyjny, skłonny do aprobaty postaw odmiennych, co nie mogło istnieć gdzie indziej, u nas zdobywało zadomowienie. Okazuje się, iż ideały wolnościowe i niepodległościowe zakładają bezpośrednie więzi z ideałami wolności człowieka. Dlatego też kierunki wzrostu narodu i człowieka spotykają się w jednym punkcie, w dążeniu do umacniania wolności i niepodległości jako zawsze żywych wartości ludzkich.

Warto zwrócić uwagę na ten specyficzny motyw polskiego charakteru narodowego. Co prawda, niektórzy sądzą, że coś takiego jak charakter narodowy w ogóle nie istnieje. Twierdzą, że to wymysł nie warty najmniejszego zachodu. Dyskusja z podobnymi poglądami jest utrudniona. Lecz tu nie o dyskusję idzie, lecz o uświadomienie trwałości wartości integrujących daną zbiorowość jako wspólnotę narodową. Można wymienić ich kilka. Można układać z nich rozmaite kombinacje. Każdy jednak układ zawierał będzie na czołowym miejscu kategorię wolności i niepodległości. Gdyby było inaczej, gdyby wartości te nie składały się na kształt polskiej kultury narodowej nie mielibyśmy w naszej historii powstań narodowych, systematycznego i upartego dążenia do bezpieczeństwa narodowego i państwowego. Gdyby nie te wartości nie wypisywalibyśmy na naszych sztandarach słynnego hasła „Za naszą i waszą wolność”. Gdyby nie one, nie byłoby nas w walkach wywoleńczych rozmaitych narodów. To one stanowiły przesłankę naszej obecności na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. O wolność chodziło Polakom gdy ginęli w Północnej Afryce i Narwi-

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (471)

K

Kempski Adam — (żył w XVIII w.) — to polski poeta i etyk. Napisał m.in. poemat o treści wybitnie religijnej, o sensie cierpienia i poddania się woli Bożej. Tytuł tego poematu brzmi: *Myśli o Bogu i człowieku w mowie człowieka i ducha wyrażone* (1756). Nadto przetłumaczył na j. polski dzieło H. Grotiusa pt. *O prawdzie wiary chrześcijańskiej* (1766).

Kennicot Beniamin — (ur. 1718, zm. 1783) — ks. rzymskokat., angielski biblista i uczony teolog. Jest autorem kilku prac specjalistycznych głównie z zakresu badań nad rekonstrukcją pierwotnego hebrajskiego tekstu Pisma św. Starego Testamentu.

Kenoza — to nazwa pochodzenia greckiego, oznaczająca na podstawie słów św. Pawła w Liście do Filipian: Jezus „wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci i to do śmierci krzyżowej (II,7—8); po gr. *heauton ekenosen* = uniżył siebie samego) całkowite uniżenie Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego przez przyjęcie człowieczeństwa. Powstał nawet tzw. *kenotyzm*, czyli pogląd w teologii, szczególnie protestanckiej, że Jezus Chrystus od momentu swojego Wcielenia aż do Zmartwychwstania żył i działał jako człowiek, nie mając w tych latach świadomości swojego bóstwa.

Kenrick Franciszek — (ur. 1797, zm. 1863) — irlandzki teolog rzymskokat., arcybiskup w Baltimory. Napisał m.in. następujące książki: *Theologia dogmatica* (1839 i następne wydania; 3—4 tomy), czyli *Teologia dogmatyczna; Prymacy of the apost. See vindicated...* (1845), czyli *Obrona prymatu Stolicy Apostolskiej*.

Kenrick Piotr Ryszard — (ur. 1806, zm. 1896) — to irlandzki teolog rzymskokat., profesor dogmatyki, k. Na I soborze watykańskim (1869—70) był jednym z przywódców opozycji wobec mających być ogłoszonymi i następnie wobec ogłoszonych

nowych dogmatów. Napisał *Concio in Conc. Vatic. habenda, at non habita* (1870), czyli *Mowa, która miała być wygłoszona na soborze watykańskim a nie została wygłoszona; The Validity of Anglican Ordinations examined...* (1840), czyli *Badanie ważności święceń anglikańskich*.

Keratry August Hilary — (ur. 1769, zm. 1859) — francuski rzymskokat. polityk, zajmujący się również teologią i filozofią. Napisał m.in. pracę pt. *De l'existence de Dieu et de l'immortalité de l'âme* (1815), czyli *O istnieniu Boga i nieśmiertelności duszy*.

Kerker Maurycy — (ur. 1825, zm. 1900) — niem. ks. rzymskokatolicki, historyk. Napisał m.in. *John Fisher, Bischof von Rochester und Märtyrer* (1860), czyli *John Fisher, biskup w Rochester i męczennik; Reginald Pole, Cardinal...* (1874).

Kerz Fryderyk — (ur. 1763, zm. 1848) — to rzymskokat. historyk niem., urodzony w Holandii, pisarz w zakresie tematyki społeczno-politycznej. Do ważniejszych jego dzieł należą: *Über den Geist und die Folgen der Reformation besonders in der Entwicklung des europäischen Staatssystems* (2 wyd. 1812), czyli *O duchu i następstwach reformacji w rozwoju europejskiej nauki o państwie; Geschichte der Religion Jesu Christi...* (Stolberga), czyli *Dzieje religii Jezusa Chrystusa...* (od 430 r. do końca XII w.).

Keszler Jerzy — (ur. 1819, zm. 1901) — francuski historyk i rzymskokat. apologeta. Napisał m.in. *L'Eglise est-elle contraire a la liberte? Sa nature, son esprit, son action* (1880), czyli *Czy Kościół jest przeciwny wolności? Jego natura, jego duch, jego działalność: Le Moyenage fut il une epoque de tenebres et de servitude* (1889), czyli *Czy średniowiecze było epoką ciemnoty i niewoli?*

Ketteler Wilhelm Emanuel — (ur. 1811, zm. 1877) — był z wykształcenia prawnikiem. Studiował w Getyndze, Berlinie Heidelbergu i Monachium. Wkrótce jednak rozpoczął studia

ku, na polach Francji, Belgii i Holandii, pod Lenino i Monte Cassino. O wolność szło i niepodległość a także i niepodzielność państwową narodu w powstaniach śląskich i powstaniu Wielkopolskim przed sześćdziesięcioma z górą laty. O wolność także, gdy nasi rodacy dopomagali innym narodom zdobyć niepodległość, jak przed dwustu laty w Ameryce Północnej, czy później na Węgrzech, a w międzyczasie w ówczesnej Europie Zachodniej, w okresie rewolucji społecznych. Powiada stara tradycja, że wielkość narodu można mierzyć nie tyle tym, co brał, ile tym co dawał. „Za naszą i waszą” to jest realne hasło tradycji historycznej Polaków.

Trzydziesta szósta rocznica odzyskania niepodległości skłania do myślenia historycznego na co dzień. Odsłania ono bowiem trwałe kategorie, wokół których skupiło się życie narodowe, stosunki z innymi narodami i wewnątrznarodowe więzi społeczne. Dodać do tego należy chlubne tradycje myśli humanistycznej. Nasze wielkie dzieła literackie i artystyczne w ogólności zawsze związane były z tymi kategoriami. W rzeczy samej nie ma w tym nic dziwnego. Naród wytwarza w obrębie kultury to, co go historycznie kształtuje i to, co stanowi pobudkę najżywniejszych działań. Wolność tedy i niepodległość musiały niejako wcielić się w formy artystyczne. Wielka sztuka powstaje tam, gdzie ideały artystyczne zbiegają się z odczuwanymi jako naczelnymi wartościami życia zbiorowego. Polski romantyzm był w istocie swojej ekspresją estetyczną i ideologiczną. Symboliką narodowych dążeń niepodległościowych i artystyczną formułą dla ideałów wolności.

Wielokrotnie słyszy się w rozmaitych śro-

dowiskach społecznych, zwłaszcza za granicą o niezrozumiałym polskim charakterze narodowym, o dziwacznej mentalności. Przycząca się na to dowody. Rekonstruujemy zburzone zawieruchą wojenną miasta, remontujemy stare budowle, odświeżamy całe dzielnice zabytkowe, ba, budujemy na nowo zniszczone ze szczerem pomniki kultury narodowej. Powiadają o nas „niepoprawni romantycy”. W powiedzeniu tym kryje się nie tyle zarzut, co nieodparta łajemnica stałości wartości, którym poświęcamy wiele trudów dnia zwykłego i ofiar w czasie niezwykłym. Bo też i ideały wolności i niepodległości wymagają trudu i ofiar.

Tak też było przed trzydziestu sześciu laty. Wolność i niepodległość zdobywaliśmy w walce. Miliony zabitych, zamordowanych, zaginionych. Wolność narodu, niepodległość państwa, oswobodzenie Ojczyzny pokryły się ofiarami życia. Jak niegdyś, tak i w ówczesny czas. Wolność i niepodległość to także cmentarze narodowej sprawy. Nikt o rzetelnej formacji umysłowej nie może zaprzeczyć związkowi jakie zespalają narodowy byt Polaków z wartościami wolności i niezależności narodowej. Naprzeciw takim poglądom stoją bowiem krzyże bojowników polskiej sprawy.

Gdy przyrzeć się z pewnego oddalenia historycznego losom naszego narodu, łatwo zauważyć szaleńcze często zrywy, niebywale ośdanie bezimiennych ludzi w służbę Ojczyźnie. Pisano na ten temat powieści, śpiewano piosenki. Pisano dla „pokrzepienia serc”, śpiewano dla utulenia w żalu. W nich wszystkich zawsze obecna była nadzieja życia w wolności, niepodległości, w pokoju. Tak jest. W pokoju. Pokój jako wartość ujawnił się ludziom jako dobro wspólne. Zwłaszcza

w czasach nabrzmiałych konfliktami i napięciami. Mamy szczególne powody, by głosić ideały pokojowego rozwoju wszystkich państw i narodów. Mamy powody, jako Polacy i jako chrześcijanie. Podwójne zalem racje i wzajemnie się wspierające.

Ethos chrześcijański i ethos narodowy Polaków spotykały się bardzo często. Stanowiły dla siebie źródło wzajemnego ożywiania. W wymiarze indywidualnym i zbiorowym określały perspektywy życia człowieka i całej wspólnoty. W obu przypadkach znaczyły w przeważającej ilości sytuacji to samo. W perspektywie chrześcijańskiej zobowiązanie wobec drugiego człowieka, w perspektywie narodowej zobowiązanie wobec wspólnoty narodowej, wobec Ojczyzny. Chrześcijaństwo i Ojczyzna — terminy, które traktuje się tak, jakby nic ze sobą nie miały wspólnego. A jednak mają. Ich łączność uwidacznia i rozwiódnia się niejako w rozumieniu wolności i niepodległości. Być wolnym w najbardziej pierwotnym znaczeniu chrześcijańskim to rozumieć swoje zobowiązanie do pomnażania dobra bliźniego. Być wolnym we wspólnotie narodowej to zobowiązanie do pomnażania dobra wspólnego. „Ojczyzna — mawiał poeta — to wielki zbiorowy obowiązek”.

Rocznice odzyskania niepodległości docierają do naszej świadomości w bogatej symbolice skojarzeń. Symbole mają to do siebie, że zmuszają do myślenia. Przeżywana aktualnie rocznica szczególnie nasycona jest rozmaitością myśli. Sądzę, że spośród wielu na plan pierwszy wybija się świadomość bezwzględnej związania wartości jakie patronują naszej kulturze narodowej. Wolność i niepodległość zajmują samo jej centrum.

JERZY GRAS

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁴⁷²⁾

teologiczne i w 1844 r. przyjął święcenia kapłańskie. Już jako wikariusz żywo interesował się sprawami i zagadnieniami społecznymi, zwłaszcza robotniczymi, na tle wtedy rozwijającej się jeszcze i pogłębiającej, zwłaszcza w Europie, tzw. kwestii społecznej, a w niej przede wszystkim robotniczej. Stał się głośny dzięki swoim kazaniom społecznym, które wygłaszał w katedrze mogunckiej oraz mowie, wygłoszonej na pierwszym zgromadzeniu rzymskokatolików w Moguncji pt. *Freiheit der Kirche und die soziale Krisis*, czyli *Wolność Kościoła i kryzys społeczny* (druk. w 1948 r. w Lipsku). Niebawem stał się też pionierem i teoretykiem rzymskokatolickiej zarówno teorii, jak i praktyki społecznej. Przeniesiony na probostwo do parafii p.w. św. Jadwigi w Berlinie w 1849 r., wkrótce w tymże samym roku został biskupem mogunckim, sakrę otrzymał w 1850 roku. W latach 1848—49 był posłem do Frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego, a w 1871—72 do parlamentu Rzeszy. Walczył o prawa robotników i o wolność, czyli niezależność Kościoła od państwa w Niemczech. W czasie obrad I soboru watykańskiego (1869—70) zrazu był w opozycji do dogmatów, mających być ogłoszonymi, ale po ich ogłoszeniu w końcu również i on je przyjął do wiadomości. Do historii wszedł jako praktyk i teoretyk w zakresie działalności teoretycznej i praktycznej na rzecz robotników i chłopów, ludzi pracy, po linii zasad chrześcijańskiej, rzymskokatolickiej myśli, a potem i nauki, społecznej. Do najważniejszych i najbardziej znanych jego prac, które ukazały się drukiem, należą: *Die grossen sozialen Fragen der Gegenwart* (1849), czyli *Wielkie zagadnienia społeczne współczesności*; *Die Arbeiterfrage und das Christentum* (1864), czyli *Sprawa robotników a chrześcijaństwo*; *Die öffentliche Beschimpfung der katholischen Kirche auf der Bühne* (1868), czyli *Publiczne znieważenie Kościoła Katolickiego na scenie*; *Stellung und Pflicht der Katholiken im Kampfe der Gegenwart* (1868), czyli *Stanowisko i obowiązki katolików w walce współczesności*; *Das allgemeine Konzil und seine Bedeutung für unsere Zeit* (1869), czyli *Sobór powszechny i jego znaczenie dla naszych czasów*; *Die Arbeiterbewegung und ihr*

Streben im Verhältniss zur Religion und Sittlichkeit (1869), czyli *Robotniczy ruch i jego dążenia w porównaniu z religią i moralnością*; *Das unfehlbare Lehramt des Papstes* (1871), czyli *Nieomyślnie nauczycielstwo papieża*; *Liberalismus, Sozialismus und Christentum* (1871), czyli *Liberalizm, socjalizm i chrześcijaństwo*; *Kann ein Jesuit von seinen Oberen zu einige Sünde verpflichtet werden* (1874), czyli *Czy jezuita może być nakłoniony przez swoich przełożonych do popełnienia niektórych grzechów?*

Działalność i twórczość popularnonaukowa i propagandowa bpa W.I. Kettelera niewątpliwie wpłynęła twórczo na rozwój rzymskokatolickiej myśli i akcji społecznej drugiej połowy XIX w., a pośrednio również na zajęcie się tymi sprawami i zagadnieniami przez papieży, zwłaszcza przez pap. Leona XIII, i na wydanie przezeń przede wszystkim encykliki o sprawie robotniczej pt. → *Rerum novarum* (15.V.1891).

Kędziński Barnaba — (rok ur. nie znany, zm. 1803) — to polski franciszkanin, ks., kaznodzieja. Jest autorem następujących m.in. książek: *Kazania na święta całego roku* (1772; 4 tomy); *Życie bł. Jakuba Strepy, arcybiskupa Halickiego* (1798); *Wiadomość o krzewieniu wiary św. w Moldawii i Wołoszczyźnie* (1774).

Kętrzyński Stanisław — (ur. 1876, zm. 1950) — to historyk, dyplomata, autor szeregu prac. Napisał m.in. książki pt.: *Gall-Anonim i jego kronika* (1898); *O paliuszu biskupów polskich XI w.* (1901); *O zaginionym żywocie św. Wojciecha* (1901); *O opacie Astryku Anastazym* (1905); *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich* (t. I, 1934); *Polska X—XI wieku* (wyd. 1961).

Kętrzyński Wojciech — (ur. 1838, zm. 1918) — historyk, etnograf, publicysta. Jest autorem wielu dzieł, rozpraw, artykułów. Napisał m.in. *O Słowianach mieszkających między Renem, Łabą, Sałą a czeską granicą* (1899); *O narodowości polskiej w Pruszech zachodnich od czasów krzyżackich* (1874);

**WĘGIERSKA WIZYTA
KOŚCIELNA W SZWAJCARII**

W ciągu 10 dni przebywało ostatnio w Szwajcarii 4 teologów z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Węgier. Byli to biskupi: ks. Karoly Toth z Budapesztu, ks. Attila Kovach z Veszprem oraz profesor Janos Pasztor z Debrecenu i proboszcz ks. Csaba Szabo. Wizyta miała charakter religijny: goście głosili kazania w kościołach różnych gmin reformowanych, brali udział w spotkaniach z aktywnym parafialnym, spotykali się z członkami Szwajcarskiego Związku Kościołów oraz z Radami kościelnymi kantonów Argowii, Berna i Zurychu.

Kościół Reformowany Węgier łączy ze Szwajcarią przeszło stuletnia tradycja kontaktów, które zostały wznowione po II wojnie światowej dzięki słynnemu teologowi protestanckiemu Karolowi Barth'owi. Obecnie braterski Kościół Węgier liczy ok. 2 mln wiernych z 1200 gminami kościelnymi. Duchowieństwo i kandydaci do stanu duchownego odbywają studia w dwóch Akademiach Teologicznych w Debrecenie i Budapeszcie.

**EKUMENICZNY DIALOG
LUTERAŃSKO-
RZYMSKOKATOLICKI
W NORWEGII**

W Norwegii od marca 1979 r. działa grupa ekumeniczna prowadząca dialog luterancko-rzymskokatolicki. W ubiegłym roku tematem dialogu ekumenicznego były problemy Pisma Świętego i tradycji. Następnym tematem rozmów grupy roboczej ma być Eucharystia. Na czele grupy luteranckiej stoi prof. dr Iwar Asheim z Oslo, natomiast przewodniczącym grupy rzymskokatolickiej jest biskup Gerhard Schwenzer z Trondheimu. Na poprzednich spotkaniach tych grup strona luterancka m.in. stwierdziła w wystąpieniu profesora Asheima, że Kościół Rzymskokatolicki uważa Pismo Święte za najważniejsze źródło Objawienia, co bardzo zbliża obie strony i stwarza wspólną platformę do rozmów na tematy dogmatyczne. Należałoby zaznaczyć, że dialogom sprzyjają ogólne stosunki wyznaniowe w Norwegii, liczącej zaledwie 4 miliony mieszkańców.

**OŚWIADCZENIE
RZYMSKOKATOLICKO-
EWANGELICKEJ
KOMISJI MIESZANEJ
W WIEDNIU**

Czasopismo urzędowe Kościoła Ewangelickiego Austrii opublikowało w marcu br. informację o posiedzeniu Komisji Mieszanej obu Kościołów, poświęconym problematyce walki z sekciarstwem, które przejawia dużą aktywność w środowiskach religijnych tych Kościołów. Na sesji uznano, że najlepszą bronią przeciwko sektom w ogóle jest „żywa wiara”. Oświadczenie podpisał: z ramienia Kościoła Rzymskokatolickiego Austrii kardynał Franciszek Konig, arcybiskup Wiednia, oraz zwierzchnik Kościoła Ewangelickiego, biskup Oskar Sakransky.

Do oświadczenia przyłączyły się następujące Kościoły członkowskie Rady Ekumenicznej w Austrii: Starokatolicki, Anglikański, Ormiański, Metodystyczny, Rumuński, Rosyjski, Serbski oraz Syryjsko-Prawosławny.

**ZGROMADZENIE DOROCZNE
EKUMENICZNEJ
RADY KOŚCIOŁÓW
CZECHOSŁOWACKIEJ
REPUBLIKI
SOCJALISTYCZNEJ**

W styczniu br. miało miejsce w Pradze doroczne zgromadzenie Ekumenicznej Rady Kościołów CSRS, w którym udział wzięli zwierzchnicy 9 Kościołów członkowskich. Sesję prowadził dr Jan Urban (Kościół Braterski). Głównym tematem obrad była ocena pracy w roku sprawozdawczym i plan pracy w roku bieżącym. W roku minionym szczególną uwagę skierowano na pracę studyjną i na zaangażowanie w walce o pokój i odprężenie. Tym tematom było poświęcone zimowe Seminarium dla młodszych współpracowników kościelnych i dla studentów teologii. Wielkie znaczenie miało zorganizowanie spotkania przedstawicieli Kościoła ze Stanów Zjednoczonych i Europy Wschodniej w listopadzie ub. r. w Karłowych Warach.

**ARCYBISKUP UTRECHTU
MARINUS KOK
W CSRS**

Z okazji wizytacji w ub. r. Kościoła Starokatolickiego w Czechosłowacji przez arcybiskupa Utrechtu Marinusa Koka, przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, wydany został w Holandii druk, tzw. Leporetto, z tekstem czeskim i holenderskim, zawierający dokumentację fotograficzną podróży Arcybiskupa po Czechosłowacji oraz informację o życiu parafialnym Kościoła Starokatolickiego w Czechosłowacji.

**WIZYTA EKUMENICZNA
DELEGACJI KOŚCIELNEJ
Z NRD
W CZECHOSŁOWACJI**

Na przełomie lutego i marca br. miała miejsce w Pradze wizyta przedstawicieli ekumeniczno-misyjnego ośrodka Kościoła Ewangelicko-Unijnego z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W skład delegacji berlińskiej weszli: dyrektor Ośrodka dr Heinz Blauert, proboszcz Hans Chudoba oraz proboszcz H. Margirius.

Goście odwiedzili szereg gmin Kościoła Braterskiego, głosząc kazania biblijne i informację o działalności Ośrodka misyjno-ekumenicznego w Berlinie. Ośrodek ten ma m. in. w zasięgu swojej pracy tzw. „Czechosłowacką Grupę Roboczą”, która zajmuje się historią i problematyką współczesną Kościołów chrześcijańskich w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej.

**STULECIE ZAŁOŻENIA
KOŚCIOŁA BRATERSKIEGO
W CSRS**

W bieżącym roku Kościół Braterski obchodzi rocznicę stulecia swego istnienia. Po-



SWIETA MARIA MAGDALENA, XIV w.
Własność: Muzeum Narodowe we Wrocławiu

czątki jego pracy zostały zapoczątkowane w sześćdziesiątych latach ub. stulecia, kiedy we Wschodnich Czechach nastąpiło odrodzenie duchowe. Wówczas zebrała się wokół Jana Balcara Webera grupa zainteresowana sprawami religijnymi pod wpływem Misji Bostońskiej. Pracę systematyczną rozpoczęto w 1872 r. a formalne zorganizowanie Kościoła nastąpiło w 1880 r. w formie tzw. „Kościoła Wolnego”.

**WYSTĄPIENIA
ANTYCHRZEŚCIJAŃSKIE
W JERUZOLIMIE**

Prasa Jerozolimska (Jerusalem Post) podaje informację o

o innych wrogich ekscesach rosnącym niebezpieczeństwie wystąpienia antychrześcijańskich. Zameldował o tym burmistrzowi Jerozolimy, Teddymu Kolekowi, referent Jędnocznej Rady Chrześcijańskiej w Izraelu, informując o licznych listach i telefonach skierowanych do Rady i zawierających groźby pod jej adresem, a także o napadach na mieszkania i lokale chrześcijańskich instytucji, o biciu szyb i niszczeniu dobytku chrześcijan miejscowych oraz przeciwko chrześcijanom.

JAK TO NA MAZOWSZU

Po szerokim polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótna wesołe niewiasty.
Po łące bociany stąpają powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe, pod błękitem suną.

Na wodzie, na Wiśle, śród ciszy poranka
Płynie łódź flisowska jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wiosel na falach i śmiechy, i gwary
Po boru jagody dziewczę rwie na wrzosie
I śpiewa miłemu: „Pędź, głosie, po rosie”.
Po długiej dolinie tęskne tony cieką
I słycać piosenkę daleko, daleko.
I gdzie się obrócisz nad Wisłą, nad Bugiem,
Brzmi nuta serdeczna za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju —
Jakby jedna dusza była w całym kraju.

Teofil LENARTOWICZ (1822—1893)
(fragment)



MOJA PIOSNKA

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...

Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...

Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są — jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony!”

Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...

Tęskno mi, Panie...

Do bez-tęknosty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają tak za tak — nie za nie —
Bez światło-cienia...

Tęskno mi, Panie...

Cyprian Kamil NORWID (1821—1883)

HYMN DO MIŁOŚCI OJCZYZNY

Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwe!
Dla ciebie zjadłe smakuja trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe.
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Ignacy KRASICKI
(1735—1831)



OJCZYZNA

Znaszli ten kraj, gdzie kwitną
Nad grobami piołuny,
Gdzie niebo twarz błękitną
W szare kryje całuny?

Gdzie pola kośćmi zasiane —
Las szumi pieśń cmentarna,
Rzeki, łożami wezbrane,
Przez ziemię płyną czarna?

Kraj ten smutny, ubogi,
Ciągnie serca tułaczę...
On nad wszystko drugi —
Miy z nim — on z nami płacze!

Józef Ignacy KRASZEWSKI
(1812—1887)

KWIATY POLSKIE

Wierszu, rodzona moja mowo,
Polsko, matczyne moje słowo,
Matko, dla której żadnych nigdy
Słów nie znalazłem prócz modlitwy,
Matko, co swemu niemowlęciu
Śliczności wspiewywałaś tkliwie,
Do dziś szumiące w głowie siwej,
A chłopcu mazurkowe zwrotki,
Gdzie dźwięk z oddźwiękiem się sprzymierzał,
Wprawiając serce w podziw słodki,
I nauczyłaś go pacierza,
A potem „ty jesteś jak zdrowie” —
— A wszystko było w jednej mowie,
W tej samej, którą dziś struchlały,
Nadziei pełen i rozpaczy,
Śpiewam dwusłowy hymn prostaczy,
Jakby to był poemat cały:
Że Wisła płynie... Wisła płynie...
Matko i wierszu, i ojczyzno,
Umiłowani trój-jedynie!
Płonę i dzwonię: „Wisła płynie!”
Poszum jej gonię: „Wisła płynie!”...

Julian TUWIM (1894—1953)
fragment



GAWĘDA O MIŁOŚCI DO ZIEMI OJCZYTEJ

Ziemio ojczysta, ziemio jasna,
nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam
Radością, smutkiem, dumą, gniewem.
Nie będę jak zerwana nić.
Odrzucam pustobrzmiące słowa.
Można nie kochać cię — i żyć,
ale nie można owocować.

Wisława SZYMBORSKA (ur. 1923)
fragment



MAZOWSZE

Mowo polska, Wisło rodzinna,
miłości, od innych słów prostsza...
Mowa wysoka, rzeko głębinna,
mowo i rzeko Mazowska.

Słowa głębinne rodzą się z dna
rzeki-zadumy, Wisły,
a inne słowa — serce je zna —
uniesie skrzydło rybitwy,

aby je słońce zakłęło w wiersz,
w blaski i w lot zmieniło.
A jedno skrzydło wiersza — to śmierć,
a drugie skrzydło — miłość.

Mowo polska, groźniejsza niż burza
i od słowików miększa,
oba skrzydła w tobie zanurzam,
powracam do twego wnętrza,
ze mną słowo „sława”,
ze mną słowo „Warszawa”...

Władysław BRONIEWSKI (1897—1962)



MODLITW...

BANGLADESZ, BIRMA,
NEPAL I BHUTAN

Państwo Bangladesz zrodziło się w bólu, gdy ta dawna, wschodnia prowincja Pakistanu zażądała pełnej niezawisłości od swego, o tyśiąc mil odległego obszaru zachodniego. Doprowadziło to do zbrojnej interwencji rządu centralnego, wojny domowej między przeciwnymi partiami w obrębie prowincji i wreszcie do wojny między Indiami i Pakistanem. Nowe państwo przeżyło nowe konflikty, gdy zamordowany został jego pierwszy prezydent.

Bangladesz jest krajem niezmiernie ubogim, gdyż na 141 000 km² mieszka tam 75 milionów ludzi, którzy żyją głównie z rolnictwa. Tamtejsi chrześcijanie stanowią 1% ogółu ludności, są to głównie rzymskokatolicy, anglikanie, luteranie i baptyści. Krajowa Rada Kościołów zrzesza 10 wspólnot oraz kilka organizacji kościelnych na statusie członka stowarzyszonego. Jednym z jej organów jest Komitet Chrześcijański do spraw Rozwoju, który zajmuje się przede wszystkim pomocą społeczną, co w obecnych, szkodami wojennymi i trudnymi problemami gospodarczymi obciążonych warunkach, jest szczególnie ważne.

Birma, która w 1948 r. wyzwoliła się spod panowania brytyjskiego, jest rządzona przez Radę Rewolucyjną, która utworzyła Birmańską Partię Programu Socjalistycznego, jedyną legalną partię kraju. Oficjalnie panuje wolność religijna: większość stanowią buddyści, chrześcijanie pochodzą głównie z mniejszości etnicznych — z plemion górskich Karenów, Szanów i Kadinów. Większość chrześcijan stanowią baptyści, jedną trzecią — rzymskokatolicy. Działają też anglikanie, luteranie i niektóre sekty. W latach 1977—78 ok. 200 000 muzułmanów wyemigrowało do Bangladeszu.

Rząd przejął stopniowo wszystkie prywatne instytucje, w tym też szkoły chrześcijańskie i buddyjskie oraz zakłady charytatywne. Zezwo-

lenia na pobyt dla cudzoziemców odnawia się tylko wówczas, gdy wnioskodawca jest osobą niezbędną dla rozwoju kraju. Podróże zagraniczne delegacji prywatnych lub pojedynczych osób są utrudniane.

Choć kraj jest bogaty w ryż oraz posiada też ropę naftową i inne surowce mineralne, rozwój ekonomiczny dokonuje się powoli i jest hamowany przez trudności polityczne i etniczne. Zmiany w kraju spowodowały, że Kościoły musiały się oprzeć w głównej mierze na własnych rezerwach finansowych i ludzkich.

Nepal jest małym, górzystym królestwem w Himalajach. Połowa mieszkańców wyznaje hinduizm, pozostała część buddyzm lub religie będące mieszaniną buddyzmu i hinduizmu. Wielu Nepalczyków, w charakterze handlarzy lub robotników, wędruje między Nepalem a Indiami. Ludność, której jest ok. 11 milionów, zajmuje się głównie rolnictwem; większość stanowią analfabeci. Niektórzy z ostatnich królów opracowali programy edukacyjne i zajmowali się rozwojem gospodarczym. Normalna praca misyjna nie jest dozwolona; nawrócenie na chrześcijaństwo podlega karze. Kontakty z chrześcijanami zagranicznymi istniały od lat, aktualnie działa kilka parafii ewangelickich zrzeszonych w związku krajowym, który organizuje konferencje doroczne. Związek troszczy się o działalność ewangelizacyjną i szkoły parafialne.

Niedawno ukazał się pełny przekład Biblii na język nepalski. Zjednoczona Misja w Nepalu posiada blisko 200 współpracowników. Zawarła ona z rządem porozumienie, na mocy którego może prowadzić szpitale i szkoły oraz realizować programy rozwoju. Zakony rzymskokatolickie prowadzą dwie szkoły w stolicy Nepalu — Katmandu.

Bhutan (ok. miliona mieszkańców) jest od 1971 r. niezależnym państwem buddyjskim, którego historia jest ściśle związana z historią Wielkiej Brytanii i Indii. Działalność misyjną prowadzą tutaj Kościół Prezbiteriański Szkocji i Skandynawski Alians Ewangelicki. Istnieją też parafie i szkoły rzymskokatolickie.

LISTA KOŚCIOŁÓW

Armia Zbawienia

Kościół Bangladeszu (anglikański)

Kościół Luteranski w Birnie

Kościół Metodystyczny w Birnie

Kościół Prezbiteriański Birny

Kościół Prowincji Birny (anglikański)

Kościół Rzymskokatolicki w Bangladeszu i Birnie

Północny Kościół Ewangelicko - Luteranski Bangladeszu

Unia Baptistów Birny

Wspólnota Chrześcijańska Nepalu

Zbory Baptistów w Bangladeszu

Zbory Chrześcijańskie w Nepalu i Bhutanie



Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Chrystusa i służą Mu.

PODZIĘKOWANIE I PROŚBA

Dziękujemy Bogu za odwagę i gorliwość, z jaką chrześcijanie wyznają swoją wiarę pośród politycznych trudności i naturalnych katastrof; za starania Kościołów o rozwój i kształcenie tych narodów.

Prosimy Boga o jedność Kościołów w Bangladeszu i ich współpracę w Krajowej Radzie Kościołów; o realizację wielkiego zadania odbudowy i rozwoju Bangladeszu; o przyjazne stosunki między Indiami, Birną i Chinami; o jedność Kościołów w Birnie, aby zbliżyły się do siebie i umacniały wzajemnie braterstwo chrześcijańskie; za chrześcijan w Birnie, aby mogli się spotykać z chrześcijanami innych krajów i nie pozostawali w izolacji; za chrześcijan w Nepalu, aby przez instytucje społeczne i pedagogiczne dawali skuteczne świadectwo o Jezusie Chrystusie.

MODLITWA

Chryste, Zbawicielu, w Twoim sposobie okazywania miłości tkwi tajemnica wszelkiego życia i nadzieja wszystkich ludzi. Prosimy o spokój i odwagę do podejmowania aktualnych zadań. Nie mieliśmy możliwości wyboru epoki naszych narodzin i naszego życia. Mimo to jej problemy winny nas poruszać, jej odkrycia dodawać nam otuchy, jej niesprawiedliwość nas gorszyć, jej możliwości dawać nam inspirację, a jej siła życiowa powodować naszą odnowę, ze względu na Twoje Królestwo.

Maksymilian Rode, *Ideologia społeczna Nowego Testamentu*
tom I, II, III — do nabycia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej
w Warszawie, ul. Miodowa 21, za zaliczeniem pocztowym; tom I — 50 zł,
tom II — 50 zł, tom III — 60 zł.

Żołnierska opowieść

Mijały miesiące i trudne lata okupacji. Nadszedł rok 1944. Po pięknym i upalnym czerwcu nastąpił niemniej gorący lipiec. Rolnicy zaczęli przygotowywać się już do żniw. Tu i ówdzie, na ziemiach bardziej piaszczystych i górzystych, pojawiły się już pierwsze kopki skoszonego żyta.

Do Podlasia szybko zbliżał się front. W wyniku rozpoczętej ofensywy Armia Czerwona wyzwoliła Witebsk, Mohylew, Wilno, Grodno i dotarła już do ziem nadburzańskich. Ze zmiennymi uczuciami oczekiwaliśmy wkroczenia wojsk radzieckich na nasze tereny. Z jednej strony radość, że wreszcie zbliża się upragniona wolność, z drugiej — niepewność, jak Rosjanie odniosą się do oddziałów partyzanckich. Na ten temat krążyły różne domysły i plotki.

Z Rosjanami spotkaliśmy się niespodziewanie 18 lipca w okolicach Sarnak. Było to serdeczne spotkanie. Uściskaliśmy rosyjskie dziewczęta ze służby łączności, ze starszym lejtnantem Makarowem wypiliśmy strzemiennego. Pomimo trudnych warunków frontowych, dziewczęta prezentowały się dobrze w czystych i dobrze skrojonych mundurkach. Ale oni i my nie mieliśmy za wiele czasu na pogawędkę...

Z nadzieją witał naród polski Pierwszą Armię WP i Armię Czerwoną, niosącą nam wyzwolenie. Pierwsze wkroczyły na ziemię polskie wojska Pierwszego Frontu Białoruskiego, w skład którego wchodziła Pierwsza Armia WP. 21 lipca w wyzwolonym Chełmie powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, a 23 lipca wyzwolony został Lublin. Te wiadomości dotarły do nas wraz z frontową gazetą „Wolność”. Na tablicach i słupach ogłoszeniowych ukazały się pierwsze plakaty odezwę PKWN, skierowane do narodu: „Zadanie wyzwolenia Polski, odbudowy państwowości, doprowadzenie wojny do zwycięskiego końca, uzyskanie dla Polski godnego miejsca w świecie, rozpoczęcie odbudowy zniszczonego kraju — oto nowe, naczelne zadanie” — czytamy w końcowych słowach Manifestu. I to chyba zdecydowało, że postanowiliśmy — wraz z kilkoma kolegami — wstąpić do nowo tworzącego się Wojska Polskiego. Byli to: Murawski Władysław, Nowicki Roman, Kosler Zygmunt, Denysiuk Władysław i inni.

Otrzymaliśmy przydział do drugiej brygady zaporowej pod dowództwem pułkownika Zarałady, a przydział do plutonu fizylierów. Nasz dowódca plutonu chor. Henryk Saraniecki, przyjął nas dość życzliwie, a mnie po kilku dniach szczerze polubił. Spróbowaliśmy pierwszego żołnierskiego posiłku. Nie wypadł on dla nas, byłych partyzantów, najlepiej. Zupa była rzadka i niesmaczna, niewiele lepiej przedstawiało się drugie danie złożone z kaszy, tylko chleb, choć razowy, smakował nam. Ale nikt z nas nie narzekał, zdawaliśmy sobie dobrze sprawę, że znajdujemy się na linii frontu.

Pierwszy chrzest bojowy przeszliśmy już za dziesięć dni, zajmując Bielsk. I choć nie byliśmy wtedy jeszcze kompletnie umundurowani, czuliśmy się już prawdziwymi żołnierzami — i za takich w naszym plutonie nas uważano. Partyzantów bardzo wtedy w wojsku ceniono. Bielsk Podl. zajęliśmy stosunkowo dość łatwo. Po silnym ostrzale artyleryjskim, czołgi nasze szybko przedarły się do miasta, a posuwająca się za nimi piechota przerwała pozycje niemieckie. Nigdy nie zapomnę witającej nas radośnie ludności Bielska Podlaskiego — kwiaty, łyż i radość — tego nie da się opisać.

Po jednodniowym postoju w Bielsku ruszyliśmy dalej, stacząc od czasu do czasu połyckę z nieprzyjacielem. Któregoś dnia załadowano nas i wyjechaliśmy w kierunku wschodnim. Wsiadliśmy w okolicach Starej Miłosnej. Dopiero tutaj napotkaliśmy na silny opór nieprzyjaciela. Po zdobyciu Starej Miłosnej rozpoczęły się zaciekle walki o Wolę Grzybowską, o miejscowość Wesola, aż wreszcie znaleźliśmy się pod Rembertowem. Im bliżej Warszawy, tym walki były bardziej zacięte. Z niemalym trudem weszliśmy do Rembertowa.

Jak dotąd, szczęście nam sprzyjało. Dopiero w pamiętnym szturmie na Pragę szczęście jak gdyby się odwróciło. Zostałem ranny w pierwszych godzinach walki w nogę. Na szczęście rana nie okazała się zbyt groźna, ponieważ kula nie naruszyła kości. Niemniej zostałem odesłany na tyły i przebywałem w szpitalu polowym przez 36 dni. Po opuszczeniu szpitala zgłosiłem się do chor. Saranieckiego i tu czekała mnie niespodzianka — wraz z kilkoma żołnierzami otrzymaliśmy rozkaz wyjazdu do Siedlec.

30 września zgłosiliśmy się do RKU w Siedlcach. Panował tu ożywiony ruch, co chwilę wybiegali młodzi oficerowie, przypominało to nieco mrowisko leśne. Na ścianach obrzyniejsz sali wisiały portrety rządu oraz gen. Zygmunta Berlinga i gen. Karola Świerczewskiego — a poniżej hasło: „Nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”. Wreszcie przyszła kolej i na mnie. Młody porucznik, po zadaniu mi kilku pytań, zaproponował wstąpienie do oficerskiej szkoły w Lublinie. Wprawdzie nie byłem przygotowany na taką propozycję, ale po krótkim namyśle odrzuciłem ją, podając przyczynę. Po prostu chciałem być żołnierzem i jak najszybciej znaleźć się na froncie, a przyjęcie propozycji oznaczało zostanie na tyłach. W Siedlcach przebywaliśmy do końca grudnia — ale pierwszego stycznia już załadowaliśmy się na pociąg i wyruszyliśmy w kierunku Warszawy. Najbardziej wścibscy (a takich wszędzie nie brak), zaczęli przebąkiwać, że weźmiemy udział w szeroko zakrojonej ofensywie, której celem jest wyzwolenie Warszawy. Nie bardzo im wierzyliśmy, ale za kilka dni okazało się, że mieli sporo racji. Nic dziwnego, że poczuliśmy do nich szacunek i odąd zawsze w trudnych chwilach zasięgaliśmy ich rad.

Wieczorem tego samego dnia zatrzymaliśmy się w okolicach Rembertowa i tam się zakwaterowaliśmy. Wkrótce okazało się, że nie



To był przerażający widok. Miasto, które znałem z okresu międzywojennego, leżało dosłownie w gruzach...

byliśmy tu sami. W całej okolicy aż się roiło od wojska: obok jednostek radzieckich zauważyłem starych wiarusów z 1 Armii. Coś wiślało w powietrzu. Nikt z nas jednak tym się nie przejmował. Ogromnie popularne były wtedy trzy piosenki radzieckie: „Przyfrontowy szofer”, „Katusza”, „Piomyk”. Szczególnie lubiłem tę ostatnią, a zwłaszcza pierwsze jej słowa: „Na pazycji dziewczuszka praważala bajka...”. Gdy zapadał zmrok, w jednostkach radzieckich i naszych (nierzadko przy harmoszkach) słychać było melodie popularnych piosenek. Nie najgorzej nam się powodziło na polowych kwaterach pod Rembertowem, pomimo że styczniowy mróz nieraz dawał nam się we znaki.

Wbrew przewidywaniom, nasza jednostka nie wzięła udziału w wyzwolaniu stolicy. Jeszcze latem 1944 r. Armia Czerwona zatrzymała się na linii Wisły, przygotowując się do wielkiej ofensywy, która miała przenieść działania wojenne na teren Niemiec. Wielkie uderzenie wojsk radzieckich i polskich, na całej linii przebiegającego przez Polskę frontu, nastąpiło między 12—14 stycznia. Front niemiecki został szybko przełamany. W wyniku tego uderzenia, 17 stycznia żołnierze 1 Armii WP wkroczyli do stolicy i po krótkich walkach wyparli stamtąd Niemców. Warszawa była znowu wolna. W dwa dni później, 19 stycznia, odbyła się w zniszczonej Warszawie pierwsza defilada zwycięskich wojsk polskich. Mimo woli przypomniał mi się rok 1939 i obrona Warszawy: ale teraz role się odwróciły, myśmy atakowali, a Niemcy się bronili.

Podczas gdy w wyzwolonej Warszawie odbywała się defilada, poprosiłem por. Saranieckiego o trzydniową przepustkę, celem odszukania krewnych i znajomych, z którymi los zetknął mnie w obronie Warszawy w 1939 roku. Ta myśl od początku naszego przybycia nie dawała mi spokoju. Niestety, na próżno pukałem od drzwi do drzwi — nikt nie umiał mi wyjaśnić, co się stało z moimi znajomymi i gdzie obecnie zamieszkują. Mocno zawiedziony udałem się do znajomych, u których mieszkaliśmy z ojcem przed wybuchem wojny. Ale i oni nie wiedzieli więcej. Wiedzieli tylko, że moich znajomych ewakuowały władze niemieckie. Natomiast o wiele więcej wiedzieli o moim ojcu. To było dla mnie duże zaskoczenie. Ojcu memu udało się zbiec z niewoli niemieckiej i przez jakiś czas ukrywać się w Warszawie i Rembertowie. Później wstąpił do organizacji (prawdopodobnie do AL), a następnie brał czynny udział w powstaniu, podczas którego został ranny. O dalszych losach ojca, albo nie chcieli mi powiedzieć, albo nie więcej nie wiedzieli — tak mi się przynajmniej zdawało. W nie najlepszym humorze udałem się do wyzwolonej stolicy. Wprawdzie wiedzieliśmy wszystko o zniszczeniu miasta przez żołdaków gen. Von dem Bacha, ale to, co zobaczyłem — wstrząsnęło mną do głębi. To był przerażający widok. Miasto, które znałem z okresu międzywojennego, leżało dosłownie w gruzach...

Po stłumieniu powstania hitlerowcy przystąpili do systematycznego niszczenia Warszawy. Domy mieszkalne i inne budynki podpalano bądź wysadzano w powietrze. Taki los spotkał Zamek Królewski, Dworzec Główny i inne obiekty. Na próżno starałem się coś więcej dowiedzieć o dalszych losach ojca. Odwiedziłem niemal wszystkie groby powstańców, rozpytując znajomych, nawet obcych. Nie znając pseudonimu ojca trudno mi było trafić na właściwy ślad. Dopiero w rok później dowiedziałem się, że ojciec poległ w obronie Mokotowa, niemal w ostatnich dniach powstania.

W okolicach Rembertowa przebywaliśmy jeszcze tylko trzy dni. Nasz pułk, włączony do 2 Armii WP, dopiero w ostatniej fazie wojny wyruszył na pole walki. Naszym naczelnym dowódcą był, jak wiadomo, gen. K. Świerczewski. Po zaciętych i trudnych walkach nad Nysą Łużycką w Łużycach, walczyliśmy o wyzwolenie całej Czechosłowacji. I znowu śmierć nie raz zaglądała mi w oczy — aż nadszedł dzień, na który czekaliśmy wszyscy: 8 maja 1945 r. Koniec wojny, z początku nie chcieliśmy wierzyć, że to prawda. Potem ogarnęła nas fala tak wielkiej radości, że nie sposób jej opisać. Radość życia to wspaniała rzecz. Brałymi czeskie dzieci na ręce i wraz z ich matkami tańczyliśmy, jak obłąkami... Szkoda, że tego dnia nie doczekał mój ojciec...

T

ym mianem nazwano Wojciecha Bogusławskiego, 23 lipca br. mija właśnie 151 rocznica śmierci Twórcy polskiej sceny narodowej, w czasach stanisławowskich nazywanego „polskim Moliere’em”. Adam Mickiewicz mówił o nim w wykładach paryskich, że swoją twórczością teatralną „pobudzał do działania umysły opieszale”.

Przypomnijmy więc pokrótce jego żywot i dzieło.

Przed pięknym budynkiem Teatru Wielkiego stoi dwa pomniki wybitnych twórców polskiej sceny: Wojciecha Bogusławskiego oraz Stanisława Moniuszki

Bogusławski był aktorem, reżyserem, dyrektorem i budowniczym gmachów teatralnych, dramaturgiem i tłumaczem, kronikarzem dziejów sceny ojczystej i pedagogiem. Te rozliczne funkcje i nieprzeciętne zdolności złożyły się na osobowość o formacie iscie renesansowym, która wciąż jeszcze fascynuje i inspiruje współczesnych twórców. Do jego założeń i treści teatru obywatelskiego nawiązywał Leon Schiller, wielki artysta i reformator polskiego teatru, pielęgnujący przez całe swoje twórcze życie niezmienny kult Bogusławskiego.

Z powszechnie znanych portretów i zdjęć widać na nas rasowy amant. Istotnie, Bogusławski jako aktor zaczynał od grania takich właśnie ról. Doskonałe warunki fizyczne (jakże ważne w tamtej dobie!), szczupła sylwetka, harmonijna budowa sprawiły, że był entuzjastycznie witany na scenie. Jego niebieskie oczy i subtelny uśmiech uwodziły kobiety. Głos niski, o ciekawej barwie sprzyjał sukcesom we włoskich operach, które sam tłumaczył i wystawiał. Później stworzył w swych kracjach dramatycznych typ „mędrca z ludu” i w tym emploi był najbardziej przekonujący. Występował także chętnie w rolach okrutnych tyranów, nieszczęśliwych starców, szlachetnych obrońców sprawiedliwości i honoru. Uwielbiany przez publiczność, nie zawsze jednakowym aplauzem przyjmowany był przez krytykę.

Potrzeba szukania nowych źródeł utrzymania zmuszała Bogusławskiego do wędrówek po Polsce. Grał we Lwowie, Wilnie, Poznaniu i Kaliszu oraz w mniejszych miastach, takich jak Łowicz, leżący na szlaku jego teatralnych podróży. Przez czterdzieści lat przemierzał z



OJCIEC POLSKIEGO TEATRU

zespolami rozdarte rozbiorami obszary Rzeczypospolitej, wypełniając obowiązki obywatela, patriotę, człowieka sztuki, wobec ludzi spragnionych teatru polskiego. Pokonywał bez trudu konkurentów rodzimych i obcych, dominując nad nimi poziomem artystycznym i siłą oddziaływania. Jako dyrektor odznaczał się niezwykłą sprawnością, energią, dynamiką działania, odwagą decyzji. Wszędzie gdzie się pojawiał, organizował od podstaw życie teatralne. Ten zapalony krzewiciel sztuki teatralnej dbał zawsze o to, aby „ogień tajemniczy teatru rozsnuwał wciąż potężniejsze i piękniejsze blaski”. Słowa te wypowiedział poeta Jan Lechoń z okazji odsłonięcia pomnika Bogusławskiego w Warszawie (1936 r.). Bo też właśnie w stolicy jego dzieło zajaśniało największym blaskiem.

Na warszawskiej scenie narodowej wystawił Bogusławski „Krakowiaków i górali”. Podbił wówczas Warszawę i w dalszym ciągu podbija kolejne pokolenia Polaków wdziękiem, mądrością ludową i aktualnością społeczno-polityczną swojej śpiewogry. Jak wiemy, utwór ten, mający prapremierę w przeddzień Insurekcji Kościuszkowskiej (1 marca 1794 r.) zbudził nastroje rewolucyjne. Z wielu utworów, które napisał lub przetłumaczył, rzecz o krakowiakach i góralach jest najczęściej grana w polskim teatrze. Nie był to talent pisarski wielkiego lotu, ale opanowanie tajników sztuki dramatopisarskiej pozwoliło Bogusławskiemu na przysporzenie szeregu dzieł polskiej scenie. Dodajmy jeszcze, iż właśnie Wojciech

Bogusławski wprowadził z obcego repertuaru sztuki Szekspira („Hamlet”, „Romeo i Julia”) na rodzimą, polską scenę.

Jako wybitny organizator tnatru, zgłębiał z pasją tajemnice prawidłowego funkcjonowania przedsiębiorstwa teatralnego, a posiadaną wiedzę zrezygnacyjnie wykorzystywał przy organizacji swoich kolejnych scen. Jego idea była stworzenie w Warszawie trzech modeli teatrów: Teatru Narodowego na wzór Komedii Francuskiej, gdzie wystawiano by oryginalne utwory polskie i dzieła obcych klasyków; Teatru Opery Polskiej oraz Teatru Komicznego, na scenie którego grano by krotochwile, komedio-opery i melodramaty, a więc repertuar dla szerokiej widowni. Z myślą o realizacji tego monumentalnego projektu oraz w trosce o przyszłość aktorstwa polskiego, założył szkołę dramatyczną i napisał pierwszy w języku polskim podręcznik sztuki aktorskiej.

Wśród wielu zasług Wojciecha Bogusławskiego możemy wymienić także projekt utworzenia Funduszu Wysłużonych Aktorów. Jednakże to ostatnie zamierzenie zostało dopiero urzeczywistnione w naszych czasach.

Wkład Bogusławskiego w rozwój polskiego teatru najtrafniej określił Ludwik Osiński w słynnym dwuwierszu: „Krzyszczące głos ojczyzny mniemanie umorzył. Pisał, grał i grających na czas późny stworzył”.

Gdy ktoś będzie w Jasieniu, leżącym na ziemi Rawskiej, niech wspomni, że kiedyś mieszkał tu u schyłku swego życia autor „Krakowiaków i górali”. ANNA LASKOWSKA

Rozmyślanie

POCHWYCIŁEŚ MNIE PANIE...

Ten, kto „skapitulował” przed Bogiem, kto powiedział „tak”, często od razu otrzymuje nagrodę. Pan pozwala mu doświadczyć radości, że Go posiada i że sam jest w Jego posiadaniu. Słowa nie wystarczą, by wypowiedzieć ten miłosny uścisk Boga. Zrozumiał o pewien chłopiec, gdy „pochwycony” przez Pana na środku ulicy, musiał zejść z roweru, bo nagle stał się niezdolny do dalszej jazdy bez narażania się na niebezpieczeństwo. Zrozumiała także dziewczyna, gdy nagle musiała wyjść na kilka chwil z pracowni fabrycznej, by skryć przed towarzyszkami swą zmienioną twarz. I pewien chłopiec, który po jakimś zebraniu wyznał z prostotą, że musiał prosić Boga, „by go zostawił na chwilę”, żeby mógł być przytomny w towarzystwie kolegów.

Nie trzeba ubiegać się o te czule laski, ale gdy Pan je da, trzeba być na tyle prostym, żeby Mu podziękować i korzystać z tych słodczych, zanim nie doświadczy się Jego nieublaganej stanowczości.

„W tym okazuje się miłość: nie myśmy umiłowali Boga, lecz Bóg umiłował nas” (1 J 4,10)

„Lecz wszystkie te wyróżnienia, które stanowią dla mnie kiedyś wartość, nauczyłem się poczytywać, ze względu na Chrystusa, za stratę. Istotnie poczytuję wszystko w ogóle za stratę wobec tego najwyższego daru, jakim jest poznanie Chrystusa Jezusa Pana mojego. Dla niego porzuciłem to wszystko i uznaję za śmiecie. Byle tylko zdobyć Chrystusa i znaleźć się w nim... Dążę do celu i chciałbym go pochwytać, bo i sam zostałem pochwycony przez Jezusa Chrystusa” (Flp 3, 7-9, 12).

Panie, pochwyciłeś mnie, a ja nie mogłem Ci się oprzeć. Długo biegałem, aleś Ty biegi za mną. Obchodzilem nakoło, aleś wiedział o tym. Dogeniłeś mnie. Ja się bronilem, Tyś zwyciężył. Więc jestem, Panie; powiedziałem „tak”, zadyszany, pokonany, prawie wbrew sobie, i drżałem jak zwyciężony na łasce zwycięzcy,

Gdy spojrzało na mnie Twe spojrzenie miłości.
Koniec, Panie, już nie będę mógł Cię zapomnieć.
W jednej chwili zdobyłeś mnie.
W jednej chwili mnie wochwyliłeś.
Moje wątpliwości wymiecione,
Moje obawy się ulotniły.
Ho poznałem Cię nie widząc Ciebie,
Zrozumiałem Ciebie nie dotykając Cie.
Zrozumiałem Ciebie nie słysząc Cie.
Naznaczyłeś mnie namiętnością Twojej miłości,
I koniec, Panie, już nie będę mógł Ciebie zapomnieć.
Teraz wiem, że jesteś tu, przy mnie, więc pracuję
spokojnie pod Twoim wzrokiem miłości.
Nie wiem już, co to jest wysiłek, by móc się modlić.
Wystarczy mi nadnieść oczy duszy ku Tobie, by spojrzeć Twoją wzrokiem.
I rozumiemy się. Wszystko jasne. Wszystko jest pokojem.
Chwilami, o dzieki, Panie, zalewasz mnie sobą, jak
morze powoli zalewa plażę.
Lub chwytasz mnie nagle, jak kochanek chwytła
w ramiona onidławiająca kochankę.
I nie już nie mogę, jak niewolnik muszę się zatrzymać
i, zniewolony, wstrzymuję oddech, świat mignie.
Ty zawieszasz czas.
Chciałbym, by te minuty trwały godziny...
Gdy odchodzisz i zostawiasz mnie w ogniu, przeleżęgo
głęboką radością.
Nie wiem nic więcej, ale WIEM, że bardziej mnie
posiadłeś.
Kilka włókien więcej się zacięło,
Rana się rozszerzyła i jestem bardziej zniewolony
Twoją miłością.
Panie, Ty dalej zaprowadzasz pustkę wokół mnie, ale
teraz w inny sposób.
Boś jest za wielki, wszystko przeslaniasz.
To, co kochałem, wydaje mi się drobiazgiem, a moje ludzkie pragnienia
lgnieją jak wosk w słońcu pod ogniem Twojej miłości.
Czyżnie dla mnie moja wyгода?
Czyżnie dla mnie moje życie?
Tylko Ciebie pragnę,
Tylko Ciebie chce.
Aleś Ty mnie pochwycił, Panie i jestem Ciebie pewny.
Jesteś przy mnie i nie posiadają się z radości.
Słońce wszystko przenika i moje życie lśni jak klejnot.
Wszystko jest jasne, wszystko świetliste,
Wszystko czyste,
Wszystko śpiewa!
Dziękuję, Panie, dziękuję.
Dlaczego ja? Dlaczego mnie właśnie wybrałeś?
Radość, radość. Ezy radości.

M. QUOIST

O RYCERZU MIŁUJĄCYM

Bywają na świecie ludzie tak bardzo silni, że od wszelkiej zła są silniejsi: każdą przeszkodę, która by im na drodze stała, zmietli by jak piórko, taka w nich moc i siła wielka! Skąd się bierze ta siła nadzwyczajna u takich ludzi, czy wiecie? Nie? — To posłuchajcie...

Działo się to dawno, dawno temu.

Pośród drogi, którą chadzali ludzie, jeździły wozy konne, zaległ olbrzymi kamień. Był tak wielki, że ani przejść, ani przejechać bezpiecznie nikomu się obok niego nie udawało. Jednym się o niego koła od wozów potarły, inni doświadczyli upadków, a jeszcze inni... nie mogli objeżdżać. Ile od tego jednego głaz spłynęło po ludziach, strasunku i smutków, ile zgryzot, nie spełnionych robót i poniesionych strat — aż trudno zliczyć!

Skąd się ten głaz wziął — nie wiadomo. Ziemia go zapewne sama na utrapienie człowieka wyrzuciła, bo wszyscy ludzie wiedzą, że karmicielką człowieka i swoim dzieciom jakieś potwory wydać!

Przebrała się raz cierpliwość i odważność, postanowiono go usunąć z drogi. Kto żyw, przybiegł na pomoc przed kamień — i hajże wszyscy razem przeciwko niemu nieustraszeni! Ramiona najsilniejszych dotknęły go, ręce splotły i hej! ho! w górę! silniej! wyżej! Jeszcze raz! Jeszcze raz i dziesięć, i sto razy!

A kamień — nic, ani drgnął. Jak tkwił, tak tkwił w ziemi spośród mchu brunatnego, co go obrastał, białe zęby ścieżką — na pośmiewisko z ludzkiego trudu...

Stanęli ludzie biedni zasmuceni, zmęczeni, nie wiedząc co czynić mają dalej. Ręce popuszczali, głowy zwiesili, milcząca cisza zapadła wśród nich. Nic już nie mówią, nic nie zamierzają, zęby tylko ścisnęli i stoją tak, jakby wkopali w ziemię. Czy widzieliście już kiedyś, jak to nieszczęście może sparaliżować myśli i działanie człowieka? Stoi jakby wmurowany, ani się nie porusza, ani nie pomyśli. A zdawało się też, że i całego człowieka, z sercem żywym, w ziemi wkopie. Bo kto jest nieszczęśliwy, ten jakby pod ziemią był. Niby żywy, a zupełnie jak martwy...

Wtem widzą, ktoś tą drogą na koniu nadjeżdża. Ponieważ była to droga leśna, widoczność zasłaniały krzewy i drzewa, ale co promień błysnął słoneczny, widać było, że rycerz to jakiś jedzie, bo hełm mu świecił w słońcu jak złota gwiazda, jak tęcza diamentowa. Rycerz to musiał być wielki, cały w stal zbrojną zakuty, połyskującą i migotliwą. Oblicze jego jaśniało od piękności takiej dziwnej, jakby anielskiej, błękitnej... Ludzie, skupieni wokół wrogiego kamienia, olśnieni urodą i strojem rycerza nieznanego, od razu ufnosć do niego poczuli i zaczęli opowiadać mu o swoim nieszczęściu, którego przyczyną był ów kamień niezmierny, wielki i ciężki.

Wysłuchał ich narzekań cierpliwie rycerz dumny. Jasne jego czoło pojaśniało jeszcze bardziej od dobroci, spojrzął na ludzi i na kamień i rzekł:

— Ja was — mówi — ten kamień z drogi odrzucę.

A ludzie na to z bodziwem i niedowierzaniem:

— A gdzieżby tak wielmożny pan dla nas taką fatygę ponosił!

A rycerz odpowiedział im na to:

— Białego konia na wieść posłany, aby cierpiących i pokrzywdzonych ratować!

Oni na to:

— Nie wystarczy to ludzkie siły, nawet największe, kamień za ciężki jest, by jeden człowiek mógł go odrzucić!

A on na to, i oczyma błyszczącymi jak gwiazdy:

— Moje siły wystarczą, bo je biorę z miłującego serca!

Rycerz wspaniałym rękoma ujął, wstrząsnął nim tak, że aż... oblicze zalało mu się potem perlistym, ale kamień z ziemi wyrwał i daleko w las, odrzucił... Tylko... że zadrżało od drżenia głazu na świerki i sosny, które jak trzciny łamały się pod nim z trzaskiem przeraźliwym.

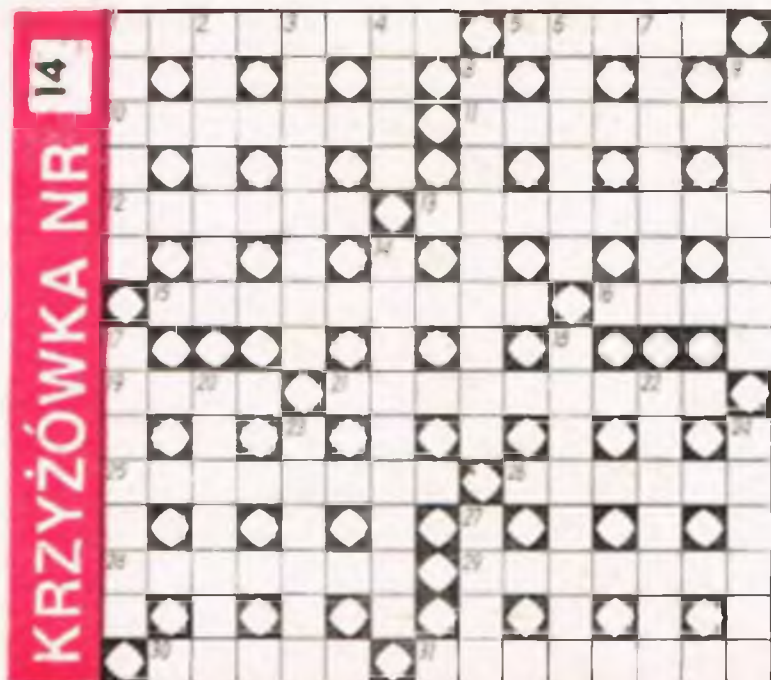
I uciekło wszystko. Droga przed stojącymi ludźmi leżała równa, gładka, a na twarzach stojących już malowała się radość ogromna.

Rycerz wsiadł na swego konia, ukłonił się jeszcze pięknie, i pojedął dalej, cierpiących i pokrzywdzonych ratować... Siła jego była wielka, nadludzka wręcz. Skąd się wzięła u niego?

— Z serca miłującego — jak sam mówił...

Wiedzieli z tego jasno, że w miłującym sercu tkwi taka moc ogromna, że największe zło pokona, i największemu złu na świecie poradzi.

(Na podstawie baśni Elizy ORZESZKOWEJ oprac. E.L.)



POZIOMO: 1) na bokserskiej dłoni, 5) zespół, drużyna, 10) sklepik jarmarczny, 11) solenizantka z 25 września, 12) rodzaj potrawy mięsnej, 13) ptasia mowa, 15) asterka, brak, 16) syn syna, 19) żona Henryka Pobożnego, 21) wśród publikatorów, 25) bursa, 26) drzewo owocowe, 28) pomoc w opalach, 29) kres, 30) wyspiarskie państwo w Europie, 31) roślina akwariowa.

PIONOWO: 1) jedna ze stron monety, 2) pojazd pogotowia ratunkowego, 3) sąsiadka Rumunki, 4) amerykański grosz, 6) podziemna część rośliny, 7) teren ćwiczeń wojskowych, 8) postrzeleniec, 9) zręda, nudziarz, 14) elita towarzyska, 17) ze szczeblami, ale nie drabina, 18) okresowa sprzedaż towarów w kioskach lub stoiskach, 20) niejedna w terminarzu, 22) żółty kwiat polny, 23) skała używana w budownictwie i kamieniarstwie, 24) pieniężna gwarancja, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 14”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 13

POZIOMO: przemysł, straż, obsadka, parcela, kapela, szczegół, za-granica, Faun, romb, drukarnia, sztaluga, wentyl, karawan dozorca, garaż, fantasta. **PIONOWO:** płotka, zasyпка, modelarz, stal, tarcza alergja, sprzeczką, zasłona, intrygant, gruszka, przerzut, materia, śliwka, altana, idea.

Nagrody wylosowali: Teodozja Pawlik z Warszawy i Anna Baran z Brzeszczy. Nagrody przesyłamy pocztą.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

SZTUKA SAKRALNA W ŚREDNIOWIECZU

Chrześcijanie od zarania dziejów Kościoła uważali za swój podstawowy obowiązek wspólne oddawanie czci Bogu przez udział w Eucharystii, czyli Mszy świętej. Początkowo gromadzili się w domach prywatnych, z czasem zamienionych na kaplice i kościoły. W dobie prześladowań, nabożeństwa odbywały się w lasach, miejscach ustronnych lub w piwnicach i specjalnie drążonych podziemnych korytarzach zwanych katakumbami. Gdy Kościół chrześcijański uzyskał swobodę, zaczęto stawiać specjalne Domy Boże, wzorując się na budowach państwowych. Tak powstały najstarsze budynki kościelne zwane bazylikami, gdyż wyglądem przypominały pałace królewskie („basilikos” po grecku znaczy królewski). Architekci chrześcijańscy nie poprzestali wyłącznie na naśladownictwie pogańskich kolegów. Starali się, zwłaszcza w Średniowieczu, wypracować własny styl budownictwa sakralnego tak, by budowla swoim wyglądem zwiastowała, iż jest chrześcijańskim domem modlitwy. Tak właśnie we wczesnym Średniowieczu wykształtowały się dwa style kościelnego budownictwa: styl bizantyjski na wschodzie i romański na zachodzie Europy.

Styl bizantyjski, jak wskazuje nazwa, powstał w cesarstwie bizantyjskim. Obejmuje on nie tylko sposób budowania, ale też specyficzny sposób malowania i rzeźbienia. Świątynie budowano w kształcie koła lub równoramiennego krzyża, a wieńczyła je charakterystyczna kopuła, lub szereg kopuł, najczęściej pięć, na wszystkich pięciu kwadratach krzyżowej budowli. Klasycznym przykładem bizantyjskiej architektury jest kościół w Konstantynopolu zwany „Hagia Sofia”, zbudowany przez cesarza Justyniana w VI wieku. Przez stulecia stanowił on katedrę patriarchy Kościoła wschodniego. Rzeźbę i malarstwo bizantyjskie cechuje niezwykła powaga i dostojność przedstawionych postaci.

Chrystusa i świętych, zwłaszcza ikony Matki Bożej malowano na złotym tle, wzbogaconym jeszcze o liczne motywy dekoracyjne. W klasztorze na świętej górze Atos istniała specjalna księga przepisów, jak należy malować święte ikony, czyli obrazy przedstawiające wizerunki świętych. Taką ikoną według wzorów bizantyjskich jest obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Styl bizantyjski z niewielkimi modyfikacjami zachował się w Kościele Prawosławnym.

Styl romański rozwinął się na Zachodzie. Charakteryzują go następujące cechy: Kościół stanowił krzyż o jednym ramieniu dłuższym w przeciwieństwie do świątyń bizantyjskich, przypominających kształtem koła lub krzyże równoramienne. Od bazylik różniło świątynie romańskie sklepienie w kształcie półkola wsparte na potężnych murach i filarach. Małe okienka i masywne wieże dawały kościołowi romańskiemu wygląd twierdzy, bo też często spełniał on tę rolę w razie najazdów. Pod posadzką znajdowała się krypta podziemna, jakby mniejszy kościół, przypominający katakumbę. Ściany świątyń romańskich ozdabiano polichromią, czyli wielobarwnymi malowidłami. Malowidła te są jakby Biblią dla tych, którzy nie umieli czytać, lub nie było ich stać



Wnętrze gotyckiej katedry Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu

na zakup cenniejszych wówczas niż złoto — ksiąg. Do zabytkowych budowli romańskich w Polsce należy kolegiata w Kruszwicy i krypta św. Leonarda na Wawelu, gdzie spoczywają prochy królów polskich.

Od dwunastego wieku powstaje nowy styl budowli sakralnej, który kilka stuleci później zyskał miano stylu gotyckiego. Pierwsze świątynie gotyckie powstały we Francji. Najbardziej charakterystyczną cechą gotyku stanowi ostry łuk sklepień i zwieńczeń. Ciężar całej budowli sklepień nie spoczywa na ścianach, lecz na żebrach sklepienia i filarach przyporowych, do których pod kątem ostrym schodzą się żebra. Ściany uwolnione od ciężaru można zastąpić ogromnymi oknami, ozdobionymi kolorowymi witrażami. Po jednej i drugiej stronie portalu wznoszą się dwie wysokie, ale jakby ścięte wieże, a nad portalem znajduje się olbrzymie, okrągłe, podobne do róży okno, zwane rozetą. Niebotyczne sklepienia, smukłe kolumny i wspaniała ornamentyka wyrażały wzlot ducha do Boga. Poprzez budownictwo sakralne wyrażał człowiek średniowiecza tęsknoty swego serca. Do najpiękniejszych świątyń gotyckich na świecie należy katedra paryska „Notre Dame” oraz katedry w Reims, Strasburgu i Kolonii, z tym, że katedrę kolonjską zaczęto budować w trzynastym, a ukończono dopiero w dziewiętnastym wieku.

Również w Polsce znajduje się wiele budowli gotyckich, stanowiących zabytki wysokiej klasy. Do najważniejszych należą: kościół Mariacki w Krakowie, katedra na Wawelu i polskokatolicka katedra we Wrocławiu.

KSIĄDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Moja choroba i ja

Wszyscy wiemy o tym, że długotrwałe napięcie nerwowe może doprowadzić do różnych chorób. Każdemu i wszędzie zdarzają się konflikty, dręczące kłopoty rodzinne czy przykrości w pracy. Życie w ciągłych „nerwach”, nierozładowane napięcie, a w dodatku zmęczenie fizyczne — odbierają często człowiekowi konieczny spokój, powodują bezsenność, wzrost ciśnienia, zaburzenia w układzie krążenia, chorobę wrzodową żołądka i dwunastnicy. Nasuwa się pytanie, czy można uniknąć tych ciężkich następstw „życia w nerwach”? Na pewno można, i to w dużej mierze, bowiem bardzo wiele zależy od nas samych! Trzeba tylko umieć panować nad sobą. Koniecznie! Tego wymaga od nas nasze zdrowie!

Tempo życia rośnie i — chcąc nie chcąc — zmusza człowieka do zdyscyplinowania, wewnętrznego zorganizowania się i do działania z rozmysłem. Podniesiony głos, opryskliwość, złośliwość czy ordynarne zachowanie — w gruncie rzeczy do niczego nie prowadzą. Działają na naszą psychikę wyczerpująco — jednocześnie zrażając do nas ludzi z najbliższego otoczenia. O ileż pomyślniej i skuteczniej — a nietrudno się o tym przekonać — rozwiązuje się wszelkie sytuacje konfliktowe spokojnym, opanowanym i rzeczowym tonem!

Długotrwałe stany obsesyjnych napięć, jednoczesna przyczyna i skutek wielu konfliktowych stosunków międzyludzkich, niemal nieuchronnie prowadzą do rozstroju układu nerwowego i układu krążenia, od którego zależy harmonijne funkcjonowanie wszystkich narządów wewnętrznych. Różne obciążenia nerwowe zakłócają wzajemne oddziaływanie na siebie poszczególnych odcinków

układu nerwowego i często doprowadzają do chorób czynnościowych, tym różniących się od chorób organicznych, że z ustaniem przyczyny, która je wywołała, człowiek szybko zdrowieje. Niestety jednak wszelkie długie trwające zaburzenia czynnościowe stanowią podłoże, na którym rozwijają się przewlekłe schorzenia organiczne, już o wiele trudniej poddające się leczeniu i mogące ciągnąć się latami.

Kiedy zachorujemy, szczególnie wyraźnie uzewnętrznia się indywidualność psychiczna człowieka. Często, niestety, spotyka się pacjentów przekonanych o nieuleczalności swojego schorzenia. Jeśli lekarz twierdzi inaczej, tłumaczy to sobie tym, że chce on — wbrew oczywistości — tylko ich pocieszyć...

Taka postawa jest bardzo typowa dla pesymistów, widzących tylko czarne strony życia. Jeśli człowiek wszystkie myśli koncentruje bez przerwy na swojej chorobie, musi się to odbić — prędzej czy później — ujemnie na jego układzie nerwowo-vegetatywnym, a wyrazem tego będą dodatkowe zaburzenia czynnościowe i w rezultacie choroba tylko się pogłębi. Gdy człowiek, nawet najzdrowszy, zacznie odczuwać bicie serca, będzie się mu ciągle przysłuchiwał, wędziło mu to w przyzwyczajeniu i szybko pojawi się lęk, nieokreślony niepokój a wreszcie i widoczne zaburzenia czynności narządów wewnętrznych, słowem — nerwica. Częstym objawem podobnych zaburzeń jest bezsenność. Przeważliwiony pacjent całą uwagę skupia na trudności zaśnięcia, starając się dojść jej przyczyny. narzeka na bóle głowy, jest osłabiony, ale nie pomyśli o tym, że nie może zasnąć, bo z lękiem czeka na bezsenność noc. W takich wypadkach pomoc może tylko całkowite odprężenie, oderwanie się od ciągłych myśli o swych dolegliwościach i kłopotach. W ogóle umiejętność samoobrony w formie odprężenia, dystansu do choroby czy własnych kłopotów, przydaje się zawsze. Nie darmo mówi się, że lęk przed oczekiwaną przykrością jest często gorszy od niej samej...

(Na podstawie „Zdrowia” opracowała: AM)

„BARTEK” najstarszy pomnik przyrody

STARE, „tysiącletnie” drzewa są jak arcydzieła sztuki, powinniśmy więc je pielęgnować, leczyć i chronić dla potomności, bo drzewa te są symbolami chwały, potęgi i odradzającego się ciągle życia. Czy mamy ich wiele? Niestety, nie. Te z nich, które jeszcze żyją, dożywają po-mału swoich lat i zwojną „umierają stojąc”...

Najstarszym rejestrowanym u nas żywym pomnikiem przyrody jest słynny, legendarny dąb „Bartek” w Bartkowie k/Zagnańska (gmina Samsonów) w Górach Świętokrzyskich. Barwne afisze „Bartka” spotkamy na wielu dworcach kolejowych: w Kielcach, w Kutnie, w Gnieźnie. Na kolorowych widokówkach „Bartek” sławi piękno przyrodnicze naszego kraju w wielu krajach całego świata. Jest to drzewo we wszech miar godne obejrzenia, podziwiania, zachwytu i zdobienia rodzimych albumów. „Bartek” zdumiewa każdego turystę, przyrodnika, miłośnika przyrodniczego piękna przede wszystkim swoją okazałością, ogromem pnia, konarów i prawdziwie królewską koroną. W ciągu wielu wieków narosło wokół tego „Baublisa” wiele legend, dziwów i baśni, owianych tajemniczością.

Otwórzmy Małą Encyklopedię Powszechną z 1959 r. Czytamy tam: „Bartek” — jeden z najstarszych w Polsce, ok. 1200-letni dąb w dolinie rzeki Bobrzy w Górach Świętokrzyskich; wys. 23 m; maks. średnica korony 40 m; obwód pnia przy ziemi 13,40 m”. Najstarsze czasopismo naukowe w Polsce, organ PAN — Nauk Rolniczych i Leśnych „Sylwan”, założone w roku 1820, zamieściło w n-rze 1 z r. 1829 pierwszy, bardzo dokładny opis „Bartka” — oto jego fragment:

„We wsi Bartkowie woj. Sandomierskim niedaleko osady Urzędu Leśnego Samsonów, stoi dąb znakomitej grubości, który początkiem swym sięga świetnej w Historii naszej Epoki to jest czasów Bolesława Chrobrego zwanego Wielkim, ma bowiem przeszło 800 lat”. Dziwić może znaczna różnica wieku „Bartka” w obu opisach. Według Encyklopedii ma on obecnie ponad 1200 lat, według „Sylwana” tylko 950!

W roku 1935, europejskiej sławy botanik, prof. Władysław Szafer, uznał „Bartka” jako „...najokazalsze drzewo w Polsce”, dając mu taką biografię: „Rośnie to potężne drzewo na trasie wysokiego lewego brzegu Bobrzy, na gruntach osiedla Samsonów w Bartkowie na wysokości 280 m n.p.m. Krajobraz w otoczeniu „Bartka” jest urozmaicony kępami lasu i luźno rosnącymi drzewami oraz 250 m długości aleją starych klonów, jaworów i lip wzdłuż szosy. Do 1935 roku, tj. do czasu rozerwania tamy na Bobrzy przez powódź, niemal do samego podnóża skarpy, na której stoi „Bartek” sięgał zalew obszernego stawu dawnej fryszarki w Jasiowie. Profesor Szafer nie określił wieku tego kolosa, ale drzewo to uważał za najstarsze w Polsce, mające ponad tysiąc lat. Stąd „Bartek” wszedł do wydawnictw naukowych, encyklopedycznych jako drzewo 1200-letnie.

Co się dzieje z „Bartkiem” obecnie? Od lat pięciu (1976) drzewo poważnie choruje! Budzi poważną obawę i troskę o jego przyszłość, o stan nie najpełniejszy zdrowia, o przedłużenie życia, a obaw tych jest sporo w prasie, w radiu i w telewizji. Od roku 1935, tj. od zniszczenia zalewu, znacznie obniżył się poziom wody gruntowej — co było przyczyną obumierania gałęzi, następnie konarów. Do dziś nie odbudowano tamy, nie zrobiono zalewu, wskutek czego — na niekorzyść tego wspaniałego pomnika przyrody — zmieniły się warunki klimatyczne i glebowe. Drzewu poważnie zagroziło wyschnięcie w ciągu stu lat. Dopiero od roku 1976 zastosowano radykalną kurację. Wykonano wokół tego sędziwego drzewa tzw. wgłębne nawodnienie przez zbudowanie aż 17 studzienek, do których specjalne urządzenia tłoczą wodę z wodociągów w najbliższe sąsiedztwo „Bartka”, usunięto suche gałęzie, dziuple zaplombowano specjalnymi odżywkami i napełniono żywicą witaminizowaną, cały obszar pod dębem został wzmocniony celem polepszenia mikrobiocenozy odżywczo wysoko-wartościową ściółką i kompostem, zadbano o ochronę przed ewentualnym rozłamaniem przez huragany, wreszcie o estetyczne ogrodzenie, zadrzewienie, zakrzewienie i o tzw. „metrykę”.

Każdego roku ten wspaniały pomnik przyrody i historii odwiedzają liczni turyści, również cudzoziemcy, wycieczki krajoznawcze, naukowcy-przyrodnicy i bardzo licznie młodzież szkolna. Wszyscy zachwycają się, malują, fotografują, wspominają jego ponad 1200-letnią biografię i historyczne wydarzenia, jakie „Bartek” „widział i słyszał”...

ANTONI KACZMAREK



„Dąb Krwawego Diable Weneckiego” w miejscowości Recz, woj. bydgoskie — żywy pomnik przyrody i historii



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczna Twórczość Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balaśta, hp. Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajlawicz, ks. Wiktor Wysoczyński (prowodzący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Marek Dziągiewski (redaktor graficzny), Magdalena Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irana Siemiętkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kiedrzyńska 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-69-42 i 27-63-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 28 listopada na I kwartał I i półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał I i półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartałnia 28 zł, półrocznia 52, rocznia 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zawierają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-938 Warszawa, konto NBP nr 1133-201043-130-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższe od prenumeraty krajowej o 80% dla subskrybentów indywidualnych i o 100% dla subskrybentów instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 742. Q 56.



Helena Mniszkówna REDOWATA

(120)



wybiegł lokaj, niosąc ogromny pęk róż, gwioździków i storczyków, przepiecione pierzastą paprocią. Znikł w drzwiach sali.

— Ciekawam, dla kogo to? — szepnęła Lucia. — Pewno Zaniecki dla Harskiej.

Kilku mężczyzn otoczyło panią. Młodzieniec w monoklu prawil Stefci mile grzeczności. Zniecierpliwiona zahrała kwiaty, chcąc się schronić do buduaru. Panią poszły z nią razem.

W przejściu pod filarami spotkały Waldemara. Szedł niosąc w ręku świeżo przyniesiony pęk kwiatów. Rysk żywej radości zapalił mu się w oczach. Rozdzielił kwiaty na dwie części; jedną połowę wręczył Stefci, a druga synął na nią jak na corse. Rzucił przyciszonym głosem:

— To nad program. Kwiaty składają pani hołd w moim imieniu.

Aksamitne różowe pozaczepiały się na krepie sukni, upadły na szyję i ramiona Stefci, inne u jej stóp. Jeden storczyk zawisł na włosach. Stała jak w powodzi.

Waldemar znikł za filarami, zanim zdumiona Stefcia zdążyła mu podziękować. Obie księżniczki z okrzykiem rzuciły się podnosić rozsypane kwiaty i zaczęły je ciskać wesolo na Stefci. Ona ochłonawszy, odrzucała na nie. Pawily się jak dzieci. Tylko Lucia stała sztywna, jakby zdrętwiała, patrząc nieruchomo na rozścielaną trójkę.

— To już tak?.. aż tak? — szepnęła do swej zdumionej duszyczki.

Pani Idalia, nawet nie widząc sceny z bukietem, zaczynała się dąsać na powodzenie Stefci. Dziewczynie spotykały same tryumfy. Aryszokratyczna młodzież dobiegła się o tańce z nią. Otaczano ją stale ścisłym kołem. Zmęczona, rozpromieniona jak zorza, wirowała po sali niby motyl, niby cudny kwiat, porywający oczy. Pani Idalia widziała ożywienie ordynata, tańczył z nią zbyt często i zbyt namiętnie. Lecz najgorzej bolało baronową, że Waldemar hrabiankę Melanię zaniedbywał.

Po kotylionie, w boczny buduarze, podeszli do baronowej: hrabia Harski z jednej strony, z drugiej hrabia Cwilecka, i oboje mocna zgorszeni rozpoczęli atak. Hrabia mówił:

— Popelniała baronowa odstępstwo od zasad arystokracji wprowadzając w nasze kolko tę Rudecką. To trochę skandal! Ça ressenble un peu mal!

Pani Idalię uraził ton tych słów. Nie lubiła czynionych sobie uwag. Spojrzała z góry na hrabiego i odrzekła sucho:

— Skandalu nie widzę, gdyż w sali jest wiele panien podrzędniejszych od Rudeckiej. Ta zaś, skoro jest damie de compagnie mojej córki, ma prawo do pewnych względów.

Harski podniósł dumnie głowę.

— Tak! ze strony baronowej i jej córki, nie przeczę. Ale ja tu widzę dokola panny Rudeckiej hołdy młodzieży naszej. To już zbyt czczone.

— To kwestia jej urody i powodzenia — odczepiła się pani Idalia.

— Idalko! — przemówiła pani Cwilecka — nie broń jej. Hrabia ma słusność; ta dziewczyna załamuje sobą nasze panny. Był to największy nierozsadek z twojej strony brać ją na bal.

Pani Elzonska rozgniewała się.

— Zostawić jej w hotelu przecież nie mogłam. Z trochę dziwnymi państwem występować pretensjami.

— W ogóle popelniała nieostrożność biorąc ją do Siłkowiec — mówiła zrytowara hrabina. — Ona jest zbyt niekna tam, gdzie przebywa ordynat.

Harski zadziwił niespokojnie i złym wzrokiem przesyłał hrabinę.

— Permettez, comtesse! stanę w ochronie ordynata. Ta panna wpływu tak silnego nie może, aby mówić tu o niebezpieczeństwie. Ona nie załamuje naszych gwiazd, ale wprowadza niepokój, demoralizuje młodzież. Lecz zakusy ordynata mogą być względem niej inne, które łatwo wybaczyć; ona jest ładna, to prawda, ale i... subretki bywają ładne. Pani rozumie?...

Tłuste wargi hrabiny uśmiechnęły się do mówiącego rozkosznie, mrugnęła z dowcipną miną.

Nagle wyszła na środek buduaru hrabina Witzembergowa, dotąd stojąca w drzwiach niepostrzeżenie, i rzekła chłodno:

— Ale subretkom nie powierzamy swych córek, nie prowadzamy ich do towarzysstwa, nie podajemy ręki. Potównanie hrabiego jest co najmniej niezdecydnione. Panna Rudecka c'est une fille jeune, belle et tres bien elevee! Ona istotnie załamuje nasze panny urodą, wdziękiem, inteligencją, porwą młodzież i ordynata — to wam się nie podoba. Ale można sarknąć na nią, jeśli was gniewa, tylko nie ubliżać, szczególnie wobec osoby, której córka jest pod jej opieką.

Hrabina odwróciła się powolnym ruchem i dumnie wyszła z buduaru, ciągnąc za sobą szumiącą falę błękitnej mory.

Hrabia zły, napadnięty zniechęca, zagryzł wąsy, a gdy pani Idalia również wyszła, syknął przez zaciśnięte zęby:

— Hysteryczka.

Hrabina Cwilecka wzruszyła ramionami.

— Poszaleli na punkcie Rudeckiej!

Oboje powrócili do salonu. Tańce trwały do rana. Biały mazur przepłynął ostatnią dźwięczną falą, zabuczał raz jeszcze, rozniósł już trochę senne echo wesela po zmęczonej sali

i zamilkł. Bo i sala była zmęczona. Świadczyła o tym wytarta posadzka. Świadczyły pooblamywane dekoracyjne kwiaty i ten wyłączny stygmat skonczony zabawy. Zdawało się, że we freskach ścian, wśród zdobiących je roślin tulają się jeszcze westchnienia, śmiechy i reszki marzeń razem z tonami muzyki.

Przed podjazdem huczały karety, nawoływania służby i głuchy tętent koni. Wschodzące słońce, polyskując na lakierach karci i zagładając ciekawie do okien, mówiło odjeżdżającym „dzień dobry”.

Pan Rudecki, schowany w dorożce, wracał do siebie zmęczony, z pochyloną głową, pełną ciężkich myśli.

XXXII

Wieczór zapadł nad miastem. Zabłysły szeregi świateł na ulicach, okna domów migotały, przed hotelem, zawieszona wysoko, ziała białym blaskiem wielka lampa elektryczna.

W numerze pana Rudeckiego panował ruch. Lokaje wynosili wazę i paczki, zdawali rachunek, dorożka czekała. Pan Rudecki, już w palcie, oplacał służbę.

Przy oknie oparła Stefcia, patrząc na ulicę, drżała wstrzymując lzy. Przed nią stało lubiane pudło, pełne kwiatów z wczorajszego kotylionu. Posyłała je matce wraz z paką cukrów dla siostrzyczki i brata. Wszystkie kwiaty ułożyła na nich warstwami, ale ogarnął ją lezaz niepokój. Prędko otworzyła pudło i przebierając między kwiatami, wzięła białoróżową różę i parę gwioździków. Gorączkowo wsunęła je za stanik, zamknęła pudło i znowu otworzyła, biorąc wspaniałą purpurową storczyk.

To symbol jego... to on. Śpiesznie schowała storczyk razem z różą i gwioździkiem. Pochodziły one z bukietu Waldemara, którym obsypał ją po kotylionie. Pozostajej masie kwiatów przesyłała z figlarnym uśmiechem od ust całusa i zaczęła zapakowywać pudło.

Do numeru wszedł szwajcar hotelowy.

— Czy wszystko gotowe? — spytał pan Rudecki.

— Proszę pana, dorożka gotowa, ale pan ordynat Michorowski przysłał swoją czwórkę i lando. Jest i lokaj, a oto list.

Pan Rudecki rozwał kopertę.

Na bilecie Waldemara, skreślonym silnym, oryginalnym piśmem, było kilka uprzejmych słów zawierających prośbę, aby jego powozem odjechał do kolei, gdzie i sam obiecywał być. Pan Rudecki zmarszczył się. Wszedł lokaj ordynata i uklonił się z uszanowaniem.

— Czy pan ordynat sam pojechał na dworzec? — spytał go pan Rudecki.

— Nie, z hrabią Treścią i panią z Chrońskiego.

Pan Rudecki odetchnął.

— Bardzo grzeczny i bardzo taktowny człowiek — pomyślał zadowolony. Wyszli.

Na ulicy stało wytworne, błyszczące lando z małym herbem i młotką książęcą na drzwiczkach, zaprzężone w cztery kare klacze w strojnej uprzęży. Krakowskie chomata świeciły srebrnymi kuciami.

Konie rwały się niecierpliwie, gryząc wędzidła, ale poważny slangret Flawian, starszy kolega Brunona, który jeszcze wozil pana Macieja jako ordynata, umiał utrzymać je na wodzy.

Kiedy lando ruszyło, Stefcia przytulona do ojca zapytała cicho:

— Czy ordynat był wczoraj u ojczusia?

— Tak, był po obiedzie. Zabawił parę godzin. Bardzo się z nim ciekawie rozmawia.

Po długiej chwili szepnął znowu, jakby do siebie:

— Bardzo, bardzo elegancki człowiek.

Stefcia milczała. Coś ją ścisnęło w krtani... żał za odjeżdżającym ojcem i zarazem gorczyło do samej siebie. Miarowy łupot koni, ciche sunące lando i dobrze znająca liberia nasuwały jej uparcie na myśl Waldemara... Jechała jego landem, jego kołmi — to samo już ją upajało. Pan Rudecki także milczał. Z ukosa patrzył na ładny profil córki, śledził jej widoczne wzruszenie, a w duszy jego gromadziły się zle obawy skłębiona masa.

Oboje mieli sobie dużo do powiedzenia i oboje milczeli. Zamykały im usta wrażenia, wiążące się w całość podobną, bo z jednego wypływały źródła. Przerazili się ujrząwszy dworzec kolejowy. Lśnił tysiącami świateł, migotał, huczał. Przeciągły świst lokomotywy przesyłał serce Stefci dziwnym zgrzytem. Z nie dającym się ukryć przestraczem przytuliła się do ojca.

— Ojczusiu, ty jedziesz, a ja zostaję znowu sama — szepnęła z taką przejmującą chawą, że pan Rudecki zadziwał.

— Stefciu! dziecko! a przecież nie chciałaś wracać... dobrze ci tu, oni cię lubią, uznają, Stefciu, czego się boisz?... Lando stanęło. Lokaj zeskokczył z kozła, gromada tragarzy rzuciła się do stopni powozu. Wszczął się zgiełk i za-

